Nr. 16. Lwów, 5. Listopada 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Oszczerca Polski reprezentantem w delegacyi polskiej.

W dniu 8. listopada mają obywatele i wyborcy miasta Krakowa przystąpić do urny wyborczej, ażeby wybrać posła do Rady państwa, więc reprezentanta miasta Krakowa i kraju. Podwójny ten charakter, jak go pojmują szanowni Krakowianie, nie my i kraj, wkłada na nich cięższy obowiązek. Kiedy już bowiem widzą w przedstawicielu Krakowa specyalne jakieś interesa tego miasta spychające na drugi plan obowiązek obywatela całego kraju, to powinni pamiętać o tradycyi grodu Jagiellońskiego i powierzać interesa miasta i kraju rękom obywatela znanego, jeżeli nie ze zdolności, to z patryotyzmu. Zapominając o tem, zapomną o własnej godności, sponiewierają tradycye i wystawią sobie świadectwo niedołęztwa, a nawet gorzej, bo dowiodą iż są narzędziem w ręku jednej frakcyi, pływającej na „parlamentaryzm polski“ a gardzącej i pomiatającej mieszczaństwem polskiem.

Frakcya, która mówi, że nie warci są czci młodego pokolenia ojcowie leżący w grobach, bo się mylili miłując bardzo i ślepo swoją ojczyznę; frakcya, która dodaje, iż na cześć tę zasługuje tylko kat odwieczny, pomiot suzdalski — frakcya ta, znana pod nazwą generalną „Stańczyki“ nie mogła szanownym obywatelom Krakowa zalecić innego człowieka do wyboru, tylko takiego, który jest znany z egoizmu, który pierwszy nazwał krwawą pracę narodową „zbrodnią!“, który tej pracy urągał, który po całej Europie obwoził swoją próżność, który wszędzie i zawsze gotów przefacyendować interes Polski za świecącą blaszkę, który w żywocie narodu polskiego i pomiędzy jej apostołami za granicą odgrywał i odgrywa rolę Judasza — a człowiekiem tym jest p. Juliusz Klaczko, udający Polaka, ażeby „głupią“, jak sam mówi, Polskę, lepiej wyprowadzić w pole, więcej na niej zarobić.

Takiego to kandydata szanownym obywatelom miasta Krakowa poleca gorąco komitet przedwyborczy, bardzo gorący i bardzo czynny, bo jeszcze w piątek 4go listopada odbył trzecie posiedzenie. Komitet ten składa się przeważnie z kreatur frakcyi, która swój kastowy interes postanowiła obrabiać kosztem kraju i nie troszczy się nawet o to, co się z krajem lub przyszłością stanie. Kandydat tej frakcyi jest wcieleniem jej najgłębszych przekonań. Zalecać go będzie jako umysł niezwykle uzdolniony, jako talent pierwszorzędny. Ale i umysł i talent to kosmopolityczny; nie wysoki, bo pracujący egoistycznie tylko dla siebie i nie wielki, bo kto chce zadowolić całą Europę, nie zrobi nic dobrego dla jednego kraju; nie polityczny, bo polityk przywiązany być musi do jednej narodowości, inaczej zdradzi wszystkie, licytując sam siebie i wołając: „Kto da więcej za mnie!“

Gdyby szło o wielkie interesa handlowe, tylko handlowe pomiędzy dwoma kontynentami świata, i gdyby trzeba wymownego, a raczej silnego w stylu rzecznika, i gdyby z jednej i z drugiej strony sypano hojnie złotem, tak hojnie, żeby z masy złota można odlać dziesięciu panów Klaczków, to p. Klaczko mógłby zrobić znakomity interes, mógłby się sprzedać, ale sprzedawany przez Stańczyków grodowi podwawelskiemu jest nie na miejscu. Stańczyki chcą mieć elastycznego oszczercę Polski, znanego z tej cnoty, a sławny w Europie p. Klaczko chce jednym tytułem więcej zapełnić swoją niezgłębioną próżność. I to dobre na razie, gdy nie ma zaraz gotówki, bo to się w ręku zręcznego komedyanta da zamienić z czasem na gotówkę. Czego nie można zdobyć jednym zamachem i jednym krokiem, zdobywa się stopniami.

Nie można i nie wolno nie widzieć obywatelom kraju pobudek, które skłoniły frakcyę Stańczyków do przedstawienia p. Klaczki na kandydata do Rady państwa; nie należy także zamykać oczu na pobudki samego kandydata, który „da się ubłagać i raczy zrobić ten wielki zaszczyt Polsce i miastu Krakowowi, że przyjmie mandat“. Głośno mówić on będzie o honorze, który go spotyka, ale w duchu co innego pomyśli, to właśnie, cośmy wypowiedzieli, bo dla ludzi, jak p. Klaczko cała Europa jest areną działania i tam życzymy mu sukcessów, tembardziej, że tam nie potrzeba wytrwałości, niezłomnych przekonań, patryotyzmu specyalnie polskiego, tylko zręczności, trochę talentu, dużo blagi i tego, co ojcowie nasi nazywali bezczelnością a co się w świecie nowoczesnym nazywa praktycznym zmysłem.

Z tych tedy względów nie tylko szanowni obywatele miasta Krakowa mają prawo zabrać głos, ale ma je i kraj cały, ażeby niedopuścić do tego, by w delegacyi polskiej zasiadał kosmopolita, którego los Polski i kraju tyle obchodzi, o ile może z jej poetów genialnych zrobić wątek do rozprawy i spieniężyć ją jak najkorzystniej.

Deputowany Krakowa, który ma zasiąść w delegacyi polskiej w Wiedniu musi czuć zarówno z jego obywatelami, musi znać potrzeby kraju, musi chcieć zasłużyć się krajowi, ale nie kosztem jego interesów robić komuś przysługi a sobie reklamę. Reprezentant bowiem Krakowa musi mieć na oku nie drobne interesa jednej frakcyi, ale dobro całego narodu. Choćby zatem mniej zdolności, mniej talentu, mniej tych wszystkich posiadał zalet, które błyszczą ale nie grzeją, byle miał prawość patryoty, poczucie obowiązków, znajomość potrzeb kraju i miasta, potrafi lepiej i godniej odpowiedzieć zaufaniu obywateli, niż kandydat ze sławą europejską a z pogardą i cynizmem w sercu dla tych którzy go wybrali.

Powinni także i o tem pamiętać obywatele Krakowa, że nikt im, ani krajowi nie robi zaszczytu, choćby wielkość jego przerastała wieżę maryacką, ale oni podnoszą go do zaszczytu darząc godnością reprezentanta jednego z miast w Polsce, którego świetne tradycye wypiastowały kilkadziesiąt pokoleń na chwałę narodowi i miastu. Chwała zaś ta poczynała się zawsze od czynów, podyktowanych wielką miłością kraju, Polski i jej przeszłości. To pewna bowiem, że w sprawach publicznych każdy czyn płynący z pobudek czystej miłości narodu, choćby był błędem, świecić będzie jeszcze i w chwili klęski chwałą, jak świeci każda idea; gdy natomiast czyny dyplomatów narodu ujarzmionego, czyny obliczone na ustępstwa i ślepą grę z potęgami niewiadomemi, pozostawiają po sobie tylko smutne wspomnienia, a często ścigane są długo przekleństwem narodu.

Organ „rządu moralnego“ opartego na szlachetnej denuncyacyi, czyli *Czas* podnosi kandydaturę p. Klaczki jako mającą „doniosłość wyjątkową, jako polskiej znakomitości europejskiej“.

Otóż znakomitość ta wyjątkowa położyła w istocie zasługi wyjątkowe, ale nie dla Polski, tylko dla spekulantów politycznych, których pierwszem zadaniem „denuncyować“ patryotów polskich i ich zabiegi dla narodu i jego samodzielności. Polską zaś jest o tyle, o ile nieszczęśliwe dzieje narodu posłużyły za kanwę do rozsnucia rozpraw i zyskania za nich gotówki. Ale cóż naród obchodzić mogą te zyski i ta sława zdobyta na poniewieraniu jego przekonań, na ośmieszaniu jego tradycyj, dla tego, że one niezgodne z interesem zaborców, że w obec sił fizycznych druzgocących wszelkie świętości, powstają nieustraszone i podnoszą wieczny protest na dowód, że rzeczywiste, święte, odwieczne prawo jest nieśmiertelne choćby chwilowo zdeptane. Te to prawa i mianowicie przypominanie ich, nazwał zalecany przez „Czas“ kandydat zbrodnią, i ten sam człowiek polecany jest dziś obywatelom krakowskim jako godny ich zaufania, jako reprezentant narodowości polskiej.

Z większem zuchwalstwem i lekceważeniem rozumu, woli, przekonań i uczuć narodowych obywateli krakowskich, nikt się dotychczas nie ośmielił wystąpić oprócz „Czasu“, który sobie dworuje i natrząsa się z mieszczan krakowskich i uważa ich za dogodne narzędzie dla frakcyi rządu moralnego. Czyliż tak trudno wybrać jednego obywatela znanego z prawości, choć nieznanego z komedyj na arenie europejskiej, znanego z patryotyzmu, choć nieznanego z szambelanowania każdej sile materyalnej; znanego z dobrej woli, choć nieznanego z prac literackich i reklam gazeciarskich — czyliż tak trudno słowem być samymi sobą choćby mniej sławnymi, niż wybierać oszczercę narodu polskiego na jego reprezentanta?

Powinni się nad tem dobrze zastanowić obywatele krakowscy najprzód, a kraj potem — i spytać nakoniec, do czego doprowadzi ta frymarka dobrem moralnem narodu, do czego doprowadzi to wieczne kłamstwo w imię interesów sobkowskich osłanianych wielką sławą narodu — do czego w końcu doprowadzi to pobłażanie czynów i zabiegów nieuczciwych, podszywających się pod umiarkowanie, rozum stanu i reklamę we wszystkich instytucyach, dziennikach, stowarzyszeniach, na katedrach uniwersyteckich i na ambonie!?

Nie widzi chyba kto nie chce, że gdyby wszystkie wyżej wymienione czynniki używano za dźwignię istotnie tylko interesów narodowych, to sprawa polska inaczejby dzisiaj wyglądała. Ale czynniki te służą tylko frakcyom, chciwym grosza i tytułów a służą faktycznie od dość dawna. Zdobywają one swoim wybranym stanowiska, miliony i wpływy, ale dla Polski i przyszłości kraju nic nie zdobędą, bo o tych nie ma wzmianki. Frakcya arendująca dziennikarstwo, katedry, ambony i stowarzyszenia opłaca swoich agentów po to, żeby jej służyli, ale nie krajowi.

Dla tego obywatele krakowscy w ostatniej jeszcze chwili nie zapominajcie o obowiązku ludzi myślących, i nie zostańcie maryonetkami w ręku przedajnych agentów.

Jak wygląda ofiarność w Galicyi.

Rok dobiega jak we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, obchodzono wielką uroczystość narodową, bo 50-letni jubileusz walki o oswobodzenie i niepodległość Polski. Pamięć nocy listopadowej nie tylko w tych trzech dzielnicach obchodzono, lecz na całym obszarze ziem polskich i w ogóle wszędzie tam, gdzie polskie serca biją. Obchody jubileuszowe we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, przedstawiały chwilę wielce rzewną, gdy na dane hasło jakby na trąbkę bojową zgromadziła się reszta żyjących jeszcze pomników sławy oręża polskiego, rycerzy z pod Grochowa, Dębego, Ostrołęki, Stoczka, Igań i z tych wszystkich miejsc, których ziemia przesiąkła polską bohaterską krwią w walce z carem północy.

Gdyś rzucił okiem po tych zastępach, doznawałeś mimowoli uczucia jakbyś stanął przed relikwiarzem otwartym, wzywającym cię do czci tych drogich wspomnień, z któremi tak ścisłym i niczem niespożytym węzłem, spaja się święty ogień miłości ojczyzny. Widziałeś siwizną pokrytych starców, którzy pół wieku żyli gorzkim chlebem tułaczym, okrytych szlachetnemi bliznami; widziałeś złamanych wiekiem, moralną i fizyczną walką o byt powszedni, a jednak oczy ich świeciły tym samym blaskiem zapału młodzieńczego, który ich porywał do czynu przed laty pięćdziesięciu. Dawali oni żywe świadectwo obecnemu pokoleniu, jak pojmować należy wytrwałość i wiarę w przyszłość.

Nie jeden z tych bojowników, aby przybyć na ten półwiekowy apel, zwlókł się z łoża boleści, drżąc z zimna i chwiejąc się z głodu; o kiju i piechotą dążył na punkt zborny z tą błogą nadzieją w sercu, że na widok tych resztek starej wiary z pod sztandaru orła i pogoni, otworzą się serca ich spadkobierców, przytulą starych wiarusów do gorących piersi i nie dozwolą aby resztki dni żywota ich zamykały, nędza i brak ludzkiego miłosierdzia. Zdawało się, że zdziesiątkowane szeregi tych bohaterów nie są tak liczne, aby poczucie narodowe nie mogło zabezpieczyć ich bytu. Tem mniej się tego spodziewać było wolno, gdy na cześć tych bojowników bito medale i równocześnie stanęła odezwa wzywająca do ofiarności.

Rok jeszcze nie minął od obchodu jubileuszowego a szczupła garstka weteranów z r. 1831 strasznie się przerzedziła i codziennie przerzedza, stając do apelu ostatecznego przed Panem światów i losu narodu!

Niestety — w tem miejscu wypada nam pióro z ręki, albowiem na widok tego co się dzieje, wstrząsa nami dwojakie uczucie, które się objawia bolem i oburzeniem na samą myśl, że resztki tych bohaterów kończą żywot przeważnie w nędzy, jakiej nawet pospolity żebrak nie doznaje, bo ten nie waha się wyciągać ręki, chodząc od drzwi do drzwi, znosząc wszelkie upokorzenie, domaga się pomimo tego natrętnie jałmużny. — Stary żołnierz polski, nie może się dotąd zdobyć na podobną odwagę, bo woli śmierć głodową lub skostnieć w zimnej norze, aniżeli zejść na proceder publicznego żebraka. Zanadto mu jest drogą cześć polskiego imienia, aniżeliby go mógł się odważyć szarzać w ten sposób. Jakaż to radość malowała się na obliczach tych szlachetnych weteranów, gdy w dzień 50-letniego jubileuszu, zanosząc korne modły po świątyniach do Pana zastępów, za Polskę, dziękowała oraz, że miłość bratnia i rodaków wydobędzie ich nareszcie z zapomnienia i nie poskąpi im przynajmniej okrucha chleba na ostatnie dni żywota.

Lecz jakżeż gorżki jest ich zawód, — gdy po krótkim blasku fajerwerkowym, ofiarność narodowa zeszła prawie do zera, a weterani z r. 1831 jak żyli w zapomnieniu, tak i dzisiaj błagają Boga Ojców naszych, aby skrócił ich nędzę i jak najprędzej otworzył ostatnie przytulisko, które grobem nazywamy. Pisząc te słowa, słyszymy głosy oburzenia, jak można takie sprawy wywlóczyć na widok publiczny, na urągowisko naszych nieprzyjaciół. Prawda, że to fakt bardzo smutny, bo okrywa każdego Polaka rumieńcem wstydu, gdy mu wróg rzuca w oblicze szyderczy śmiech! Cóż jednak czynić mamy? Czy lepiej patrzeć zimnem okiem na nędzę tych nieszczęśliwych bohaterów, którzy krew i żywot nieśli ojczyźnie w ofierze? — Czy pokrywać zaprzaństwo i brak spełniania wszelkich świętych obowiązków obecnego polskiego pokolenia?

Bóg i sumienie, wskazują nam drogę pierwszą, bo już twierdzić wypada, że „straż pożarna“ zalewa ostatnie iskierki szlachetnego poczucia narodowego i okłada czaszki pęcherzami napełnionymi lodem, aby w nich gorączka miłości ojczyzny nie zamieniła się w powszechną epidemię. Rzeczą jasną, że takie żyjące pomniki przeszłości jak weterani z r. 1831 lub innych bojów, stanowią dla hetmanów „straży pożarnej“ — niemiłe i niewygodne przeszkody, bo gotowe zawsze obałamucać umysły, które konieczność lojalna i wielkopolityczne zabiegi nakazują wcisnąć pod miarę rekrutów wszelkiego Stańczykowstwa. Praktyczny rozum nakazuje, aby się takich burzących duchów, jak weterani z r, 1831 jak najprędzej pozbyć. — A że cel uświęca środki — to głód, zimno i gołe ciało, brak dachu, są bardzo pożytecznemi sprzymierzeńcami. Stara pieśń żołnierza polskiego:

„Pomoc dajcie mi rodacy
Gdyż okrutny los mię nęka —
Żebrać muszę, bo do pracy
Jedna mi została ręka.“

Pieśń ta pozostaje już teraz bez echa, tak samo, jak nieustające błagania o litość, o którą wzywają nieustannie dzienniki polskie. I taka odezwa jaką ogłasza „Pogoń“ (dwutygodnik w Tarnowie):

„Dowiadujemy się, że Franciszek Koziorowski, żołnierz z r. 1831 i dawny urzędnik propinacyjny, pozbawiony wszelkiego utrzymania, wśród zimna i głodu w największej znajduje się nędzy. Polecamy go jak najgoręcej Towarzystwu św. Wincentego á Paulo, oraz szanownej Publiczności. Łaskawe datki można przesyłać wprost nieszczęśliwemu starcowi w domu pp. Rydarowskich nad rzeczką za Bernardynami“.

nie jest unikatem, lecz słyszeć ją można prawie codziennie.

Zapytujemy: czy to nie są policzki, które, umierające w nędzy żołnierstwo polskie wymierza pozostającym spadkobiercom? Na takie bagatele nie zważają jednak przywódcy „straży pożarnej,“ którzy całym moralnym rządem kraju owładnęli; w ich pojęciu jedynie takie czyny zasługują na podniesienie i cześć, jeżeli taki jakiś hrabia Branicki zapisze na ubogich Paryża 200.000 franków; gdyż takie wypadki stanowią według nich podstawę do chwały szlachetności i poczucia polskiego. Idąc tą utartą drogą, wolno nawet układać uprawnione kontrybucye na kraj, u którego wszystkie boki świecą nędzą materyalną i upadkiem moralnym; aby Sejm krajowy znalazł słuszną przyczynę do uchwalenia i otwierania kredytu: na godną reprezentacyę kraju, gdyż p. Zyblikiewicz, jako marszałek krajowy nie może w żaden sposób tak mieszkać i żyć jak mieszkali i żyli naprzykład: węgierski Deak i austryacki Brestel. Gdy na taki splendor zajmuje się niepoślednią część gmachu sejmowego, przeznaczonego na bióra autonomiczne i poleca takowe meblować z odpowiednią godnością dystynkcyi osobistej, czerpiąc grosz z tak zwanych funduszów dyspozycyjnych, tak samo jak 14.000 złr. na inną fantazyę szlachecką, która goni za niezbędnemi jej błyskotkami, czy się można dziwić, że kraj nie ma ani grosza na inne, szlachetniejsze cele? Do Sejmu krajowego wniesioną została petycya opatrzona licznemi podpisami obywateli miasta Lwowa, na ręce posła hr. Aleksandra Krukowieckiego. Petycyi tej nie wniósł jednak szanowny poseł, gdyż p. marszałek w własnej osobie przeszkodził temu, przyrzekając, że weterani z r. 1831 będą stale zaopatrywani. Pomimo takiego przyrzeczenia nic dotąd p. marszałek nie uczynił, chociaż sprawa ta nie cierpi ani chwili zwłoki, gdy zimno, głód i choroby, na jakie resztka weteranów jest narażona, otwiera bardzo obfite żniwo dla śmierci. Nie można się wprawdzie dziwić, bo dyspozycye, które wymagają pospiechu gorącego, aby apartamenta do godnej reprezentacyi kraju, były przygotowane, nie dozwalają tracić czasu na tego rodzaju bagatelki. Nareszcie można coś udzielić tym, którzy posiadają wysokie protekcye, lecz aby szukać nędzarzy na zaułkach, poddaszach i innych norach, takie żądanie byłoby nieusprawiedliwione.

Dzisiaj inne czasy i inne potrzeby. Inaczej się objawiają momenta patryotyczne a inaczej zaznaczają czyny obywatelskie. Przedewszystkiem uznać potrzeba wielką skuteczność wszelkich bankietów, które tworzą tak skuteczny łącznik pokrewnych sobie duchów. Bez bankietu trudno pojąć jakiejkolwiek pracy dodatniej. Gdy wykwintne potrawy łechcą podniebienie a złotawy płyn perli się w kielichu i wyzywa do toastu, czyż może być coś więcej ponętnego do poświęcania się sprawom kraju i narodu. Oto jest utarta reguła społeczno-polityczna, do jakiej nas „straże pożarne“ doprowadziły.

Zachodzi jednak pytanie, czy każde serce polskie odbija takiem tętnem. My jesteśmy przekonani, że nie!

Zanosimy protest publiczny i wzywamy wszystkich zacnych i szlachetnych obywateli kraju, aby zadali kłam takiemu przewodnictwu i gdy każdy dzień składa do grobu ofiary bohaterów z roku 1831, jest świętym obowiązkiem każdego uczciwego Polaka, aby ofiarnością wdowiego grosza, bez najmniejszej zwłoki zebrać tyle, aby dobrze zasłużeni Ojczyźnie polskiej nie kończyli żywota w nędzy. Kasa, w jakiej składano ofiary podczas 50-letniego jubileuszu w roku zeszłym wyczerpała się zupełnie; przekonani jesteśmy, że wszystkie redakcye pism polskich otworzą na nowo rubryki dla datków dobrowolnych.

Odsłona prawdy.

Nadesłano nam 4ty numer „Kuryera Paryzkiego“, który zawiera korespondencyę z Warszawy z dnia 27. września rb.

Zdaje się, że uczynimy czytelnikom naszym przysługę, podając w streszczeniu tę korespondencyę, która widocznie wyszła z poza stereotypowych poglądów dziennikarskich a jest tem cenniejsza, że rzuca prawdziwe światło na ducha narodowego pod zaborem moskiewskim. Korespondent pomiędzy innemi mówi:

„Postępowanie jakie się narzucało skutkiem zbiegu okoliczności, dało się jedném słowem określić: *bierny opór władzom, zatajenie ducha, aby z pokaleczonego ciężko ciała nie uleciał.* Polityka wynikająca z tej myśli, musiała być polityką konserwowania. Pojęła to dobrze ówczesna prassa warszawska i w tym kierunku poczęła pisać. Niezadowolniło to przecież wszystkich. Znaleźli się ludzie z partyi białych, którzy chcieli koniecznie, aby naród pomimo wszystkiego, szedł po drogach tak zwanej pracy organicznej, której hasło na sztandarze owej partyi zostało wypisanem w roku 1861. Ktoś z pośród nich wydrukował w Dreznie czy Lipsku, w roku 1864 broszurę zatytułowaną: „Odpowiedź na odezwę ks. Adama Sapiehy“, w której rozwinął program korzystania z praw, jakoby nadanych narodowi Ustawą Gminną w roku 1864, przez nieboszczyka cara wydaną. Myśl w tej broszurze wyrażona nie przylgnęła pierwotnie ani do intelligencyi stanu średniego, ani do szlachty, mimo że ta ostatnia cała była usposobioną biało, nie przylgnęła zaś dla tego, że tak miasta jak i szlachta czuły niemożność korzystania z ustawy, wiedząc, że moskale na to nie pozwolą, co się też wkrótce i sprawdziło. Sławiona owa bowiem ustawa wydana dla Europy, w Kongresówce została zniszczoną całym szeregiem, dziś dobrze znanych tajnych instrukcyj. Tak więc naród bezsilny, trzymając się biernego oporu, pozostał w nim po rok 1869. Biali w końcu zgodzili się na ustąpienie, składając broń w obec konieczności. Na ich miejsce jako niezadowoleni wystąpiła teraz młodzież, która nie dość dobrze w pamięci mając wypisane niedawne klęski, rzeźwiejsza skutkiem tego w umyśle, rozbudzona nadziejami lat 69, 70, pragnęła koniecznie coś robić. Czuła, że akcya szersza na razie jest niemożebną, zwróciła się więc ku myśli pracy wewnętrznej, ku idei odrodzenia wewnętrznego, bez względu na to, że to odrodzenie w obec braku szkoły i jakich takich gwarancyi politycznych, obiecujących poszanowanie tego, co się zrobiło, jest niemożebnem. Młodzież ta jako młodzież, postępowała sobie zuchwale i niedojrzale, zwłaszcza od chwili jak zapoznawszy się nieco z nowemi prądami naukowemi zachodu Europy, w zabawny nieraz sposób poczęła je stosować do naszego położenia, bez uwzględnienia natury narodu i właściwości miejscowych. Pierwszy dowód swej niedojrzałości politycznej i studenckiej iście zarozumiałości, złożyła w czepieniu się idei owej wyżej wspomnianej broszury i w nawoływaniu w jej myśl szlachty, aby ta korzystając z Ustawy Gminnej, pracowała nad ludem.

Drugi podobny dowód ujawnił się w szumnem manifestowaniu się przeciw tak zwanej „polityce serca“ czyli inaczej mówiąc przeciw wszelkiej politycznej akcyi narodu. Zdawało się tym niedoświadczonym młodzieniaszkom, że naród pozbawiony jak nasz wówczas możności działania zechce działać. Zdawało im się, że spełniają czyn obywatelski, nawoływając do pracy wewnętrznej, która wobec stawianych przeszkód przez moskali była marzeniem, potępiając ruch ostatni za to, że się nie udał i pisząc płytkie artykuły o przeszłości, które ją oczerniały. Tak im się zdawało! A oni byli tylko śmiesznymi ze swemi pretensyami i zbłąkani. Równolegle z nimi jednak stanęła garść do podobnej roboty nierozumnej dawnych białych, pragnących ukuć jakiś stosunek pomiędzy Kongresówką a Moskwą, podobny do stosunku Galicyi do Austryi, bez względu na podobieństwo literalne podobnej rzeczy, bez względu, że moskale już za daleko zaszli w gnębieniu nas i w wydarciu nam wszystkiego, aby na głosy jakichś pp. Wielopolskich, Spasowiczów et consortes, chcieli coś oddać.

I tak się utworzyła w Warszawie nowa prassa nowa partya, dużo mówiąca o odrodzeniu się kraju wewnętrznem, o pracy wewnętrznej i o tym podobnych pięknych rzeczach, które wszystkie najcałkowiciej nie są podobnemi do urzeczywistnienia i dowodzą tylko tego, że ludzie niechcąc seryo robić, bo nie czują się zdolnymi do roboty, łudzą drugich i siebie pięknemi słowami robienia czegoś; łudzą tem szkodliwiej, że złudzenia swe podają za prawdę, potępiają z niesłychanem zuchwalstwem i arogancyą każdego, kto im powiada że: *Nic nie robicie! Źle i za dużo gadacie! Nie tędy droga!*

Po za nimi jednak, po za nimi, tak podobnymi w głównych zarysach pojęć i tendencyi a zarozumiałości politycznej, do „straży pożarnej Krakowskiej“ stał i stoi kraj cały, który powiada i dawno sobie powiedział: ustawa gminna i jej wyzyskiwania to furda w obec pana naczelnika powiatu i administracyjnej zsyłki; odrodzenie narodu wewnętrzne to marzenie bolesne, w obec braku szkoły, w obec cenzury, w obec upadlającej niewoli. Myśl podniesienia kraju, pod względem ekonomicznym, to brak znajomości zasadniczych idei ekonomji politycznej, w obec systemu

finansowego rządu moskiewskiego, który nad nami panuje, w obec jego fiskalności, jego barbarzyństwa ekonomicznego z jednej strony, a braku zupełnej gwarancyi dla kapitałów i najazdu niemczyzny z drugiej strony. To też kraj powiadał i powiada dziś; zamiast się łudzić robotą organiczną, która jest niemożebną, która się nigdy nie prowadziła, ani prowadzi, należy nam siedzieć cicho, pracować każdy na swojej grzędzie, kształcić się o ile kto może i... *czekać na sprzyjającą sposobność, czekać w gotowości ducha równie jak i znajomości osobistych i ogólnie krajowych stosunków.* Pracując każdy na swej grzędzie zgodnie z powyższą myślą, nie powiadajmy, że prowadzimy pracę organiczną. Jeżeli się bogacimy niemówmy, że to zasługa obywatelska względem Polski. Jeśli piękne rzeczy piszemy, także tego niemówmy; jeśli przemysł zgodnie z naszemi osobistemi interesami dźwigamy, nie trąbmy przed światem, żeśmy obywatele, bo wszystkie takie i tym podobne roboty nie są jeszcze obowiązkami obywatelskiemi względem Polski, ale są dopiero obowiązkami ogólnie ludzkiemi. Tak kraj odpowiadał na wszystkie krzyki partyi młodych czy starych, chorujących na manję pracy organicznej a niechcących słyszeć nic o gotowości... na wszelki wypadek... Ale od tej chwili upłynęło lat 7, przyszła kampania wschodnia i wówczas pokazało się, że skutkiem krzyków studenckich, poczęści uśpiony naród, wyzyskać położenia nie umiał. Pominąwszy tę nieumiejętność, istotni patrjoci, pospołu z młodzieniaszkami musieli wówczas się zgodzić na milczenie. Przyszły lata po kampanji. Dawni młodzi stali się mężami, myśli jednak niedojrzałe i do dziś dnia ich nie opuściły. Jak krzyczeli po staremu, tak krzyczą. Kraj jednak przekonawszy się z ich prac, że się jedynie zdobyli na jakie takie dziennikarstwo i na kiepskich kilka książek, jak osławiona „Historya literatury Polskiej z ostatnich lat 16 „Chmielewskiego, że za wiele robią względnie do swych małych osobistości hałasu, począł ich traktować wcale nie na serjo, zwłaszcza i szczególnie pod względem politycznym.

„Sprawa szlązka“.

Pod tym tytułem zamieszcza „Gwiazdka Cieszyńska“ następujący wielkiej wagi artykuł:

Załatwienie sprawy szlązkiej zaliczamy do niepoślednich punktów programowych teraźniejszego ministerstwa, uważamy je za najpilniejszy i najświętszy obowiązek większości parlamentarnej rady państwa. Czemże jest sprawa szlązka? — Jeżeli mówimy o sprawie szlązkiej, wtedy nic innego nie mamy na oku jak sposób i środki, któremi wykonac należy przepis artykułu XIX ustawy zasadniczej na Szlązku. Zaprzeczyć nikt nie może, że przepis ten na Szlązku dotychczas nie jest wykonany, a nawet Niemcy sami dziś już tego nie przeczą, ale w różny sposób starali i starają się, aby przeszkodzić zaprowadzeniu równouprawnienia; szczególnie zaś posłowie do rady państwa uwijają się, aby zapobiedz zaprowadzeniu jakichkolwiek zmian. Oni to polecieli swojego czasu do ministra Taaffego, aby zatrzeć wrażenie, jakie zrobiła deputacya szlązka w Wiedniu, oni to starali się zebrać zgromadzenia ludowe w Cieszynie i Bielsku, które aczkolwiek się nie powiodły, uchwaliły rezolucye, w których wyrażono życzenie zachowania istniejącego stanu rzeczy w sprawie językowej; oni też postarali się o to, że sprawa językowa stała się przedmiotem rozpraw w sejmie szlązkim, a większość członków sejmu uchwaliła rezolucyę, w której sejm wyraża, iż zgadza się z postępowaniem posłów szlązkich do rady państwa w sprawie językowej, to jest, że życzy sobie, a by na Szlązku żadne nie zostały zaprowadzone zmiany.

Wszystkie te zabiegi posłów szlązkich czynione podczas feryj parlamentarnych są obrachowane na to, aby wobec ministerstwa i wobec rady państwa módz zaimponować i wykazać, że ani ludność ani reprezentacya jego zmian sobie żadnych nie życzy i wiemy z pewnością, że panowie posłowie jak jeden mąż staną przed ministerstwem i przed radą państwa i że mocno i stanowczo będą twierdzili, że niema kwestyi szlązkiej, i że nikt na Szlązku zmiany stosunków językowych w szkole i urzędzie nie chce ani nie żąda. Jest to mimo uchwały świetnego sejmu szlązkiego fałsz i kłamstwo.

Nie będziemy na tem miejscu wykazywali, że ludność szlązka w większej połowie jest polską i czeską, nie będziemy wykazywali, że ludność ta od tylu i tylu lat walczy o swój byt narodowy, że ludność ta w przeszłej sesyi parlamentarnej była reprezentowaną przez swojego posła, że teraz jeszcze mimo niesprawiedliwej ustawy wyborczej zasiada w sejmie szlązkim trzech posłów narodowych, że prawie wszystkie gminy księstwa Cieszyńskiego w petycyach prosiły o równouprawnienie — nie będziemy wykazywali, że istnieje kwestya szlązka, nie będziemy dowodzili, że kwestya ta załatwiona być musi i że ludność ta życzy sobie gorąco załatwienia tej kwestyi, nie trzeba nam takiego dowodu, bo sama uchwała sejmu szlązkiego jest najlepszym naszego twierdzenia dowodem, bo gdyby kwestyi językowej na Szlązku nie było, nie byłoby ani wspomnionej uchwały sejmowej.

Mamy atoli przed sobą sprawozdanie komisyi sejmowej, wybranej celem obradowania nad wnioskiem Cichego, a sprawozdaniu temu poświęcić chcemy kilka słów.

Gdybyśmy nie wiedzieli, że pismo to jest dziełem jednego z członków komisyi sejmowej, bylibyśmy myśleli, że świetna ta komisya najęła sobie *ad hoc* bądź specyalistę w przekręcaniu prawdy, bądź to pisarczyka, który nietylko o Szlązku i szlązkich stosunkach w ogóle ale szczególnie o stosunkach językowych na Szlązku i o języku polskim i czeskim żadnego i żadnego nie ma pojęcia. Jest to z małemi zmianami ten sam operat, który już przed kilkoma tygodniami pokazał się w Opawskiej nowozałożonej gazecie niemieckiej, a który trafnie ocenił korespondent Cieszyński wiedeńskiej „Tribüne“. Jak tam tak i tu specyalista w sprawach językowych szlązkich, który ani językiem czeskim ani polskim nie włada, twierdzi, że stosunki językowe na Szlązku dlatego zmienione być nie mogą, *ponieważ język tego ludu nie jest ani językiem czeskim ani polskim, ale jakąś mieszaniną, tak że język czeski i język wysoko-polski (!!) są na Szlązku językami* **obcymi!** *— bałamuci dalej, że urzędnicy na Szlązku ani po czesku ani po polsku nie umieją i dlatego musieliby być wypędzeni, grozi, żeby administracya i sądownictwo zostały zniszczone i zepsute, gdyby sądy i urzęda musiały przyjmować obok niemieckich i polskie podania, a nawet oświadcza, że na Szlązku tylko język niemiecki jest używany (landesüblich) i że artykuł XIX. ustawy zasadniczej nic a nic w stosunkach szlązkich nie mógł i nie może zmienić;* nareszcie znów zapomniawszy, co na początku powiedział, twierdzi, że ludność polska krzywdy nie cierpi, ponieważ urzędnicy, (którzy jak wprzód powiedziano po polsku nie umieją) z ludem tylko po polsku rozmawiają i urzędują!

Trudno wobec takich bałamuctw, wobec tak bezczelnych kłamstw, wobec tak zaślepionej ciemnoty lub złośliwości zatrzymać spokój, jaki w traktowaniu tak poważnej sprawy zachować należy i nie dziw nam, że nasi posłowie Swieży i Cieńciała nietylko silnie, ale z niezwykłem oburzeniem odpierali twierdzenia sprawozdania komisyi sejmowej.

Nie potrzebujemy na tem miejscu dowodzić fałszu twierdzeń sprawozdania sejmowego, nie potrzebujemy już dzisiaj, chwała Bogu, dowodzić, że po polsku mówimy, żeśmy Polacy, że księstwo Cieszyńskie polskie, że zaś część Opawska Szlązka jest czeska, że trudności fizycznych w przeprowadzeniu równouprawnienia niema, bo granica języka czeskiego i polskiego ściśle jest ograniczona, a dlatego w Opawskiem rozchodzi się o równouprawnienie języka czeskiego, w Cieszyńskiem o równouprawnienie języka polskiego — nie będziemy się na tem miejscu dłużej nad tem rozwodzili.

Ale jednę chcielibyśmy jeszcze zrobić uwagę. Kwestya szlązka, sprawa językowa na Szlązku nie jest tylko sprawą *praktyczną*, ale jest sprawą w wysokim stopniu *polityczną*. Nie o to się *jedynie* rozchodzi, czy tu i tam język polski obok języka niemieckiego będzie cierpiany, czy w tej lub owej szkole mniej lub więcej będą uczyli po niemiecku, czy ten lub ów urząd będzie także przyjmował pisma polskie, czy tylko niemieckie — nie o to się jedynie rozchodzi, ale rozchodzi się o to, czy lud szlązki ma zachować mowę, obyczaje i tradycyę ojczystą, czy też puszczony ma być na pastwę germanizacyi. „Sein, oder nicht sein“, żyć, albo umrzeć, o to się rozchodzi, bo naród, bo lud, który postradał język przodków, przestał istnieć, umarł. — O życie nam się rozchodzi, a ztąd nasza walka, Niemcom zaś o zdobycz, o rozszerzenie władzy się rochodzi, a ztąd ich opór. O tem znaczeniu sprawy sprawozdanie sejmowe nie pamięta. Niech pamiętają o niem ci, którzy dzierżą w ręku moc i władzę. Niech pamiętają o tem ci, którym na tem zależy, bo kwestya szlązka w tem znaczeniu nie jest kwestyą tylko szlązką, ale jest kwestyą polską, kwestyą słowiańską. Caveant consules!

Wykaz alfabetyczny

Biskupów i Kapłanów oraz Zakonników polskich

przebywających do obecnej chwili na wygnaniu w Syberyi i głębokiej Rossyi.

129. Marcinowski Jan, z dyec. płockiej, Kołogryw, gub. Kostromska 1876. — 130. Marcinkowski Filip, Bernardyn z Warszawy, Nowomoskowsk. gub. Jekaterynosławska 1880. — 131. Martyszewski Franciszek, z Nacun, dyec. żmudzkiej, Jakobsztadt w Kurlandyi 1877. — 132. Mędrkiewicz Firmin. Reformat z Warszawy, Gorodiszcze, gub. penzeńska 1880. — 133. Michalski Grzegorz, Reformat z Pilicy, dyec. Kieleckiej, gub. Saratowska 1877 gdzie? — 134. Mienicki Ludwik, admin. z Kobylnika, dyec. wileńskiej, Iłłukszta 1877. — 135. Mikutowicz Seweryn, wikar. z Kurżeńca, dyec. wileńskiej, Łankiesa w Kurlandyi 1877. — 136. Milewski Aleksander, z dyec. żmudzkiej, Alschwang w Kurlandyi 1877. — 137. Minczewski Józef, admin. z Krzemienicy, dyec. wileńskiej, Iłłukszta w Kurlandyi 1877. — 138. Misiński Maryan, gwardyan OO. Bernardynów z Warszawy, Czerdyń, gub. permska 1879. — 139. Moczulski Franciszek, wikar. z Niemokszt dyec. żmudzkiej, Bausk w kurlandyi 1877. — 140. Mokrzycki Floryan, Dominikanin z Litwy W. Nowogród 1879. — 141. Moniuszko Aleksander, kapelan w Horyhorkach, archidyecezyi mohylewskiej, Tomsk na Syberyi 1876. — 142. Montwid Ludwik, admin. z Ponieweża, dyec. żmudzkiej, Mitawa w Kurlandyi 1877. — 143. Mościcki Wiktor, wikar. katedry płockiej, Czedryń, gub. permska 1876. 144. Naraziński Ignacy, prob. z Kleczewa, dyec. kujawsko-kaliskiej, Warnawin, gub. kostromska 1876. 145. Narwosz Wincenty, z dyec. żmudzkiej, Jadryń gub. kazańska 1877. — 146. Nienałtowski Eugeniusz, Kapucyn z Lędu, dyec. kujawsko-kaliskiej, Czerwokokszajsk, gub. kazańska 1876. — 147. Nowicki Feliks, Bernardyn z dyec. minskiej, Felixberg koło Alschwangu w Kurlandyi 1880. — 148. Nowicki Grzegorz, wikar. z Dziewałtowa dyec. żmudzkiej, w Kurlandyi 1877 — gdzie? — 149. Olechnowicz Michał, kanonik regularny z Saryi archid. mohylewskiej, Tomsk na Syberyi 1876 (podobno wrócił do kraju). — 150. Ołtarzewski Emilian, gwardyan OO. Kapucynów z Lędu, dyec. kujawsko-kaliskiej, Cywilsk, gub. kazańska 1877. — 151. Onoszko Gabryel, kanonik katedralny Seratowski, Jekaterynosław 1877. — 152. Osiński Wincenty, prob. z Sokół, dyec. augustowskiej, Spask, guber. tambowska 1876. — 153. Osmólski Wacław, admin. z Włodzimierca, dyecezyi łucko-żytomirskiej, w gub. kostromskiej 1877 gdzie? — 154. Ostapowicz Jan, z dyec. kamienieckiej, Odessa 1877. — 155. Owsiany Józef, prob. z Oswieji, archidyec mohylewskiej, Ryga 1877. — 156 Pacewicz Jan, prob. z Użpola, dyec. żmudzkiej. Czerepowiec, guber. wielkonowogrodzka 1879. — 157. Parafiński Kazimierz, prob z Czerska, archidyec. warszawskiej, Obojany, gub. kurska 1878. — 158. Pieślak Konstanty, z dyec. zmudzkiej. Białoziersk, guber. wielkonowogrodzka 1779. — 159. Piotrowicz Antoni, z Dusiat, dyec. żmudzkiej, Subocz w Kurlandyi 1877. — 160. Piotrowicz Stanisław, dziekan wileński, Powieniec, gub. ołoniecka 1877. — 161. Piotrowski Onufry, prob. z Opalina, dyec. łucko-żytomirskiej, Usmań gub. tambowska 1876. — 162. Pisanko Józef, wikar. Berezyny dyec. mińskiej, Cywilsk, gub. kazańska 1878. — 163. Piwarski Konstanty, prob. Zgromadzenia XX. Filipinów w Studziannej, dyec. sandomirskiej, Spask, gub. tambowska 1878. — 164. Pliszczyński Alfons, Dominikanin z Lublina, Jadryń, gub. kazańska 1878. 165. Pluro Benedykt, z archid. mohylewskiej, Lievenbersen w Kurlandyi 1876. — 166. Pomiechowski Jan, prob. z Dobrzejewic, dyec. płockie, Spask, gub. tambowska 1880. — 167. Pomirski Stanisław, wikar. z Płońska, dyec. płockiej, Sławianosierbsk. gub. jekaterynosławska 1881. — 168. Puchalski Jan, prob. i dziekan nowogrodzki, prałat kapituły mińskiej, Jekaterynosław 1879. — 169. Radziszewski Antoni, admin. z Malina, dyec. łucko-żytomirskiej, Taganrog 1876. — 170. Rajuniec Józef wikar. z Brasławia, dyec. żmudzkiej, Dolikamsk, gub. permska 1876. — 171. Rączewski, kapłan unita z Litwy, zesłany za Mikołaja I. Tagai, gubern. Symbirska 1880. — 172. Reichenbach Jerzy, Bernardyn z Datnowa, dyec. żmudzkiej, Gorodiszcze, gub. penzeńska 1877. — 173. Renner Kasper, wikar. ze Szreńska, dyec. płockiej, Jadryń, gub. kazańska 1881. — 174. Rogoziński Franciszek, admin. z Opinogóry, dyec. płockiej, Libawa w Kurlandyi 1877. 175. Rogoziński Teodor, prob. z Tuliszkowa, dyec. kujawsko-kaliskiej, Galicz. gub. kostromska 1880. 176. Romanowski, z dyec. wileńskiej, Omsk na Syberyi 1877. — 177. Rostkowski Jan, wikar. z Krasnegostawu, dyec. Lubelskiej, koło Kańska na Syberyi 1876. gdzie? — 178. Rozga Józef, wik. ze Srednik, dyec. żmudzkiej, Irkuck na Syberyi 1876. 179. Rozwadowski Józef, z Janowa, dyec. podlaskiej, Gorodiszcze, gub. penzeńska 1879. — 180. Rozwodowski Jan, wikar. z Malat. dyec. wileńskiej, Maryńsk, gub. tomska na Syberyi 1876. — 181. Rudzki Szczepan, wikar. z Poswola dyec. żmudzkiej, Tunka na Syberyi, koło Irkucka 1876. — 182. Rukujża Karol, z Konwaliszek, dyec. wileńskiej, Kańsk na Syberyi 1876. — 183. Sarnicki Dominik, karmelita, admin, z Machnówki, dyec. łucko-żytomirskiej, gub. archangelska 1877. (umarł podobno w gub. charkowskiej). — 184. Sękowski Tomasz, regens seminaryum w Sejnach, dyec. augustowskiej, Łowkiesa w Kurlandyi 1877. — 185 Serwiński Mateusz, prob. z Kazimierza, dyec. Lubelskiej, Ko-

stroma 1881. — 186. Sidorowicz Franciszek, wikar. z Białegostoku, dyec. wileńskiej, W. Nowogrod 1876. — 187. Siekierzyński Józef, wikar. ze Słomczyna, dyec. warszawskiej, Tunka gub. irkucka 1877. — 188. Siesicki Justyn, wikar. z Zydyków, dyec. żmudzkiej, Tunka gub. irkucka na Syberyi 1876. — 189. Skibniewski Kazimierz, wik, z Kampinosa archid. warszawskiej, Tomsk na Syberyi 1876. — 190. Skirmont Cypryan, prob. z Hanuszyszek, dyec. wileńskiej, 1876. podobno w gub. astrachańskiej gdzie? — 191. Skorupski Michał, admin. z Nowo-Aleksandrowska, dyec. żmudzkiej, Elerna w Kurlandyi 1877. — 192. Skulski Stanisław, professor seminaryum w Kielcach, Lweta w Kurlandyi 1877. (miał się podobno udać do Windawy w Kurlandyi). — 193. Smilgiewicz Ignacy, wikar. z Ponater. dyec. żmudzkiej, Połąga w Kurlandyi 1880. — 194. Sobolewski Kazimierz, admin. z Rozważowa dyec. łucko żytomirskiej, Cywilsk, gub. Kazańska 1877. — 195. Sredziński Józef, prob. z Pierlejewa, dyec. wileńskiej, Jekaterynosław 1877. 196. Srowgiewicz Antoni, kapelan szkół z archidyecezyi mohylewskiej, Jakobsztadt w Kurlandyi 1878. 197. Stefanowicz Konstanty, wikar. z Trok. dyec. wileńskiej, Tomsk na Syberyi 1876. — 198. Stefanowski Wiadysław, wikar. z dyec. augustowskiej, Kazań 1876. — 199. Stromp Franciszek, z dyec. żmudzkiej, Szeukursk, gub. archangielska 1881. — 200. Stulgiński Ferdynand, prob. i dziekan z Onikszt. dyec. żmudzkiej, Mitawa w Kurlandyi 1877.

Wycieczka do Wielkopolski.

Stosownie do danej obietnicy, udałem się na *wiec* Wągrowiecki, aby tamże słyszeć osobiste sprawozdanie posła Weterana, broniącego od tak dawnych lat sztandaru narodowego i naszych praw, tak w sejmie pruskim jako też w parlamencie niemieckim. Tem więcej czułem zaś potrzebę osobistej mojej tam bytności, bo wiedziałem, iż poseł Dr. Władysław Niegolewski rozbierać będzie obszernie na tym wiecu nasze stanowisko polityczne w obec zaborczego rządu pruskiego i że zarazem odkryje tamże i wyjaśni, te czynności koła polskiego w Berlinie, które nam nie były dostatecznie znane i zrozumiane.

Jako wasz sprawozdawca — a osobisty zwolennik zapatrywań i polityki Dr. Władysław Niegolewskiego, byłem gościnnie przyjęty i znajdowałem się w najbliższem otoczeniu tegoż posła, który znękany przeszło trzydziestoletnią pracą w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim w ciągłej wojnie z pangiermańskimi zaborczo wynarodowiającymi nas potomkami krzyżactwa, już podupadł wprawdzie na zdrowiu fizycznie, lecz za to umysł jego, pozostał zawsze tak samo jędrnym, produktywnym i gotowym do walki z trybuny poselskiej gdzie tylko chodzi o bronienie naszych odwieczuych praw narodowych i trzymanie z godnością naszego sztandaru.

Na wiec zebrało się po odbytem nabożeństwie w kościele parafialnym wągrowieckim, przy którym był niegdyś kapłanem ks. Wujek, przeszło 2500 wyborców, złożonych przeważnie z naszego ludu Wielkopolskiego, który zacząwszy od ubioru swych przodków, zachował w zupełności swą narodową cechę. Pomiędzy tym ludem było wiele mieszczan i przeszło 100 obywateli ziemskich, szlachty i księży. Zgromadzono się w obszernym na ten cel opróżnionym i przystrojonym magazynie zbożowym. Szanowny poseł Dr. Niegolewski wprowadzony tamże przez przewodniczącego komitetowi wyborczemu i wiecu, przyjęty został wszedłszy na trybunę grzmiącymi okrzykami: „Niech nam żyje!" Przyjęty tak serdecznie nietylko przez wyborców ale i gości, którzy z dalszych stron Wielkopolski przybyli, aby przysłuchać się sprawozdaniu tak szanownego posła i niczem nie skalanego patryoty, po otworzeniu przez przewodniczącego zgromadzenia naturalnie w obec komisarza rządowego i policyi, mówił Niegolewski przeszło dwie godziny, zdając sprawę jako poseł z czynności koła polskiego w Berlinie. Nie raz też podczas tak obszernego sprawozdania i wyjaśnienia naszego położenia w obec nieprzyjaciół, ustępy mowy były okrywane znowu grzmiącemi okrzykami zadowolenia i nie dziw bo poseł Niegolewski jest to postać, która od lat trzydziestu kilku zrosła się z żywotem Wielkopolskiej ziemi.

Sprawozdanie to wydrukował w całości „Goniec Wielkopolski" a jak mi donoszą ma wyjść w osobnej broszurze. Po zawezwaniu obecnych przez Dr. Niegolewskiego, czyby ktoś z wyborców nie zechciał mu czynić zapytań lub nie żądał wyjaśnień, nikt nie skorzystał z tego wezwania. Zgromadzenie powtarzając jeszcze raz, wyraz uznania prosiło Szanownego posła, aby i nadal zechciał przyjąć mandat do parlamentu.

Następnie zebrał głos miejscowy proboszcz, ksiądz Bukowiecki, który w wybornej mowie przedstawił gwałtowną potrzebę spieszenia solidarnie do urny wyborczej dla bronienia praw narodowych; twierdząc, że ten kto sam nie umie, lub nie zechce się bronić, nie może też żądać, aby go drudzy bronili. Zarazem twierdził, iż naród który nie strzeże i nie broni swych praw od Boga mu nadanych musi upaść i zniknąć z powierzchni świata. Mowa ta dozwala mi uznać, że w Wielkopolsce posiadamy jeszcze nie tylko wzorowych księży katolickich, ale i prawdziwych obywateli, wiernych synów Polski. Pięknem też zaiste jest, kiedy ksiądz umie pogodzić swe obowiązki w obec kościoła i jego głowy wraz z obowiązkami. jakie zaciągnął przy urodzeniu się dla ziemi ojczystej.

Po tej mowie wiec został rozwiązany przez przewodniczącego a dobrze zasłużonego ojczyźnie Kajetana Buchowskiego. Po głośnych okrzykach ludu, „Niech nam żyją!" — Niegolewskiego: „Kochajmy się i nie dajmy się!" — zgromadzenie rozeszło się z nową siłą do nierównej walki z wynarodowiającym nas żywiołem krzyżackim. Obywatele przygotowali na cześć Dra Niegolewskiego biesiadę wspólną, aby uczcić weterana tak długiej i mozolnej walki, którą staczał nie tylko jako poseł, ale z ław sejmu pruskiego pospieszył pierwszy w roku 1863 do szeregów powstańczych. W bitwie pod Ignacewem skropił ziemię krwią własną, za co później więziony był w Moabicie.

Udałem się następnie do Poznania, aby tam jako wasz sprawozdawca oraz innych pism, być obecnym na zebranie 10. paździer. delegatów z całej Wielkopolski i Prus zachodnich w celu ostatecznego postawienia kandydatów do parlamentu niemieckiego. Delegaci zebrali się pod przewodnictwem hr. Miecz. Kwileckiego w sali bazarowej. Chociaż jako sprawozdawca kilku pism galicyjskich, nie brałem i nie zamyślałem brać udziału czynnego, zauważywszy mnie komisarz policyi Bittner, zabronił obecności. Fakt ten jednak, którego żadna ustawa pruska nie objaśnia, był po prostu aktem samowoli niemieckiego komisarza policyi. Nabrał jednak innego znaczenia, gdy p. Kazimierz Chłapowski (syn jenerała z roku 1831) solidaryzował się z komisarzem policyjnym, poparł tegoż, nazywając mnie **„obcym"** (chociaż mnie znał od dzieciństwa), a zgromadzenie delegatów **„sprawą domową"**.

W ten sposób przyznał on jawnie, że Wielkopolska i jej sprawy polityczne nie mają nic wspólnego ze sprawą polską. Oto macie próbkę, na co zeszedł patryotyzm pod kierunkiem szkoły Jezuickiej i Stańczykowskiej straży pożarnej, na polskiej ziemi pod zaborem pruskim. Jeżeli kiedy, to dziś bierze to stronnictwo w Wielkopolsce górę, zabijające wszelką szlachetniejszą ideę. Ideałem jego jest zakrystya, pod której płaszczem usiłuje zdobyć wszystkie jej potrzebne stanowiska, do politycznego handelku i nowej edycyi Targowicy. Najwieższem zwycięztwem tej straży pożarnej, jest niedopuszczenie Dra Niegolewskiego do poselstwa w parlamencie niemieckim, gdyż stronnictwo to aż nadto dobrze o tem wiedziało, że odwaga cywilna tego posła mogłaby nawet jezuicko-stańczykowskim praktykom przynieść znaczną szkodę i nie jeden plunk pokrzyżować. Wpływ tej szajki, która już tyle krzywd narodowi polskiemu przyniosła, jest tak wielki, że na zgromadzeniu delegatów nikt się nie odważył zaprotestować, aby sprawozdawcy dziennikarstwa polskiego z pod zaboru austryackiego zabroniono być obecnym, uważając go za obcego, a wybory za „sprawę domową". Wprawdzie niektóre pisma Wielkopolskie zaprotestowały przeciw temu nieznanemu dotąd postępkowi, ale była to musztarda po obiedzie, gdy skarcenie nie nastąpiło natychmiast. Z każdym dniem przestaje opinia publiczna mieć tam już swą dawną wartość a natomiast zastępuje ją coraz większa tolerancya błędów, które dawniej za czasów Działyńskich, Marcinkowskich, Libeltów i innych im bratnich duchów nie wahanoby się podporządkować pod miano zbrodni politycznych. Rozsprzężenie zasad i idei tradycyjnych, to porządek dzienny. Takie nieznane dotąd wielkości, wyrosłe w zakrystyach jezuickich, jak jenerałowicz Kazimierz Chłapowski oto są dzisiejsze potęgi, które przy odpowiednich środkach materyalnych robią bezkarnie co chcą. Nic rzadkiego też dzisiaj usłyszeć, że Kościuszko, Poniatowski, Dąbrowski, byli to zapaleńcy i burzyciele rozwoju i odrodzenia narodowego.

Jeżeli w Galicyi narzekamy na nasze stosunki polityczne i społeczne, to takowe w Wielkopolsce są stokroć smutniejsze. Wszystko czego się tam dawniej w szkole doświadczeń nauczono, idzie dzisiaj w zapomnienie. Garstka ludzi dobrej i silnej woli nie może podołać tytańskiej pracy, gdyż jeżeli gdzie, to w Wielkopolsce panuje straszna lekkomyślność. Jakżesz może być inaczej, jeżeli obok teoretycznej walki z germanizmem inaczej rzecz wygląda w praktyce. Pismo chociażby złotemi literami drukowane nie zapobiega złemu. Panowie Wielkopolanie bawią się przeważnie hazardem, który im wreszcie musi wyrwać z pod nóg ostatnią piędź ziemi po ojcach. Lud przedstawia najwyborniejszy materyał, z którego by wszystko można ulepić, gdyby doświadczał sumiennej opieki i dobrego przykładu od starszych braci. Gdy ten lud jednak widzi, że ten starszy brat, który się nie mógł pozbyć kosztownych nawyczek, sam sprowadził katastrofę, która go zmusiła sprzedać ojcowski zagon niemcowi lub żydowi, czy się można dziwić, że ten lud emigruje za morza? — Jakiż zresztą przykład dla tego ludu, który naprzykład nauczywszy się przez szereg lat czcić i wierzyć w takich Niegolewskich, dzisiaj „starsi bracia" — nie wahają się go potępiać i nie zalecać do wyborów. — Słowem taktyka jezuicko stańczykowska, jest jednakowa nie tylko w Galicyi i Wielkopolsce, ale w Koronie, Litwie i po wszech zaborach. Cała sztuka zasadza się na tem, aby wszelkie obozy patryotyczne rozbijać, sprowadzać chaos, z którego jak z labiryntu trudno wyjść nawet uczciwym ludziom. Oto jest mąksyma, jaką straż pożarna rządzi. Inaczej wygląda Wielkopolska w rzeczywistości a inaczej bawiąc się optycznem złudzeniem i patrząc na nią z daleka. Stan żywota narodowego jest tam zastraszający. Jeżeli jakieś ciało nie stworzy radykalnych środków i nie będzie usiłowało wydrzeć steru jezuicko stańczykowskiej klice, to niedługo wypadnie nam czekać, a pozostaną tam tylko polskie oazy a nie prowincya polska.

Ujrzawszy światło dzienne na niwach wielkopolskich a gdzie nabrałem samowiedzy iż jestem Polakiem, z niewymownym bolem patrzałem na stan obecny a wyjeżdżając tak coś piersi gniotło i łza cisnęła się do oka iż zaledwie mogłem wydobyć te słowa: — „Boże wszechmocny! — zmiłuj się nad nami."

Wybory w Wielkopolsce.

Piętnastu posłów, jakich już dzisiaj liczymy, uwalnia Koło Polskie w Berlinie od wszelkiego starania się o poparcie u Niemców. Piętnaście albowiem głosów wystarcza do postawienia samodzielnego wniosku, czego dotąd Polacy w parlamencie czynić nie mogli. O innych korzyściach z tej liczby wynikających, pomówimy później.

Zwycięztwo nasze przy wyborach nie na tym tylko polega, że od razu wybraliśmy o jednego więcej, czyli piętnastu posłów, to jest w W. Ks. Pozn. jedenastu, a w Prusach Zachodnich czterech; ale polega na tym, iż Niemcy w Wielkopolsce od razu tylko dwóch posłów się dobili, to jest w okręgach Czarnkowsko-Chodzieżkim i w Babimojsko-Międzyrzeckim.

W dwóch okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru, a mianowicie: w okręgu Wschowskim i w okręgu Bydgoskim.

W Bydgoskim stała się rzecz niezwykła. Między karteczkami na pana Koczorowskiego były polskie i niemieckie; te ostatnie brzmiały: „Adolf von Koczorowski auf Debenke." Otóż zdawało się panu landratowi Oerzten i trzem świadkom wyborczym, (ze sześciu zasiadających przy stole), że co innego pan „Adolf Koczorowski z Dębna," a co innego „Adolf von Koczorowski auf Debenke".

Debenke jest niemiecką nazwą folwarku „Dębionek," gdzie stacya pocztowa, a który to folwark także do p. A. K. należy. Otóż na mocy tego pan landrat i większość odcięli panu A. K. 361 głosów i zostawili mu tylko 3,529, skutkiem czego p. A. K. od ściślejszego wyboru wykluczonym został.

Przypadek ten będzie naturalnie rozstrzygany w parlamencie. Ciekawa by to była rzecz, żeby karteczki na Polaka były nieważne, dla tego, iż są pisane po niemiecku!! i piszą folwark jeden zamiast drugiego!... Przeciwko pojmowaniu rzeczy ze strony pana landrata i towarzyszów zanieśli protest piśmienny panowie Magdziński, Bredow, Kolwitz i Fehlauer, co tu z uznaniem zapisujemy.

Zawczasu piszemy o tym obszernie. Koło Polskie zapewne się za prawem ujmie, a wtedy zobaczymy, jak Centrum katolickie głosować będzie!...

Co się tyczy okręgu wschowskiego, to zależy on zawsze od udziału naszych współwyznawców katolickich. Ci katolicy, choćby nawet komendę brali z Berlina a nie z Poznania, gdzie jest ich stolica katolicka i polityczna, niechaj nawet z miłości do Centrum zastanowią się nad skutkami.

Dwunastu posłów wybrał lud czysto polski na Szląsku do niemiecko-katolickiego Centrum w Berlinie, powtarzamy: dwunastu, a nadto ksiądz Borowski na Warmiji polskiemi głosami jest wybrany. Jeżeli katolicy niemieccy w granicach Polski z roku 1772, tego nie zrozumieją, to sami sobie skutki przypiszą.

Już zdradę swoją pokazali, już kość rozdwojenia między katolikami rzucili przez to, że głosowali na księdza Landmessera przeciw Tokarskie-

mu; na księdza Wollschlaegera przeciw Komierowskiemu, na księdza Berendta przeciw Czarlińskiemu, czyliż chcą tę niesforną a krzyżacką politykę jeszcze dalej prowadzić?

Niech się nad tym zastanowią! Niech się zastanowią i ci Polacy, którzy sądzą, że wolno im jeszcze dziś stawać w obronie partyi Centrum.

W Prusiech Zachodnich, nie tylko że przeprowadzono polskich posłów czterech, ale nadto Polacy tak się spisali gracko, że wymusili ściślejszy wybór w kilku okręgach, a mianowicie: pan Donimirski walczyć będzie z Hobrechtem w sztumsko-kwidzyńskim; p. Rzepnikowski z hr. Dohna w susko-lubawskim; p. Łyskowski Ign. z Bielerem w grudziądzko-brodnickim; p. Kosowski z Gordonem w świeckim.

Trzeba się wziąść w kupę. Chodzi bowiem nie tylko o posła, ale o liczbę głosujących w ogólności.

Ostateczny wypadek wyborów:

1. Okręg Gnieznieńsko-Wągrowiecki. Posłem obrany dr. Witold Skarżyński 2. Okręg Kościańsko-Bukowski. Posłem obrany p. Marceli Żółtowski 3. Okręg Środa i Śrem. Posłem wybrany p. dr. R. Komierowski. 4. Okręg Wrzesińsko-Pleszewski. Posłem obrany Teofil Magdziński. 5. Okręg Krotoszyński. Posłem obrany ks. dr. Jażdżewski. 6. Okręg Odolanowsko-Ostrzeszowski. Posłem obrany Ferdynand księżę Radziwiłł. 7. Okręg Poznański. Posłem wybrany p. Hipolit Turno. 8. Okręg Inowrocławsko-Mogilnicki. Posłem obrany wicemarszałek Stanisław Kurnatowski. 9. Okręg Krobski. Posłem wybrany p. Kazimierz Chłapowski. — 10. Okręg Wschowski. Nikt niezwyciężył stanowczo. — 11. Okręg Szubińsko-Wyrzyski. Posłem obrany Leon hr. Skórzewski. — 12. Okręg Oborniki-Szamotuły-Wronki. Posłem wybrany p. Stefan hr. Kwilecki — 13. Okręg Czarnkowsko-Chodziezki. Posłem obrany Niemiec landrat Colmar. — 14. Okręg Babimojsko Międzychodzki Posłem obrany p. Unruhe z Babimostu. 15. Okręg Bydgoski. Posłem nie obrany nikt, bo nikt nie otrzymał głosów dostatecznych.

Prusy Zachodnie. W okręgu Chojnicko-Tucholskim wybrany posłem p Leon Czarliński Okręg Kartuzko Wejherowski. Posłem obrany p Antoni Kalkstein — Okręg Toruńsko-Chełmnieński. Posłem p. Michał Szczaniecki. Okręg Starogrodzko-Kościerski. Michał Kalkstein z Klonówki.

Polacy tęgo się trzymali; podobnie korzystnego rezultatu dawno nie pamiętamy. Przed trzema laty miał nasz kandydat 1000. głosów mniej Kartki drukowane były w języku polskim, co dało powód nauczycielowi wiejskiemu w Trzecińsku, pow. Starog do uznania takich karteczek za nieważne. Komisya jednakowoż przyjęła te głosy za ważne.

Okręg Lubowsko-Saski, Swiecki, Grudziądzko Brodnicki, Sztumsko-Kwidzyńskim, Złotowsko Człuchowskim, w okręgach tych nastąpi wybór ściślejszy. („Goń. Wiel.“)

„Geschäfta“ pana ex-notaryusza a redaktora „Dziennika polskiego“.

Do najnowszych koziołków, które zakrawają na prawdziwe notaryalne saltomortale, należy przeniesienie rubryki w „Dzienniku polskim“ — pod nazwą nadesłane, na pierwsze piętro, czyli na pierwszą stronicę dobrze rentującej się reklamy politycznej i tak:

W Nrze 253. „Dziennika polskiego“ — pod rubryką „Korespondencye“ — Kraków dnia 3. listop. „Wybór posła“ pod znaczkiem (?) przedstawia pan exnotarjusz redaktor, apoteozę p. Hr. Mieroszewskiego. Naturalnie nikt się nie poważy pomyśleć, że apoteoza ta nie wyszła z pod pióra i teki p. Hrabiego ale, że to jest wynik wielkiego prawdziwego uznania zasług położonych w pracy narodowej przez p. Mieroszewskiego. Gdyby jednak znalazł się niedowiarek, któryby powątpiewał o realnej wartości tych zasług. to niech nie oskarza o to p. Hr. Mieroszewskiego, lecz złoży winę na rzeczywistego autora artykułu p. exnotaryusza — redaktora, który znany ze swej naiwności rozrzewniającej, nie umiał własnoręcznych notatek p. Hr. ubrać we właściwą formę, pomimo alegatów jakie do ogłoszenia tej chwały otrzymał. Oto jednak p. exnotaryusz redaktor nie troszczył się zapewne, gdy właściwy realny „geschäft“ — osiągnął skutek. W każdym razie zasługuje on na uznanie objawu który pomimo naiwności mu wrodzonej zdobywa się na taką potęgę cywilnej odwagi. Wprawdzie po przeczytaniu tej apoteozy p. Hrabiego, mogłoby przyjść komuś na myśl, bryznąć panu exnotaryuszowi w oczy płynem, który by niezupełnie przypominał wodę lwowską p. Ihnatowiczą. Mężowie stojący na tak wysokiem stanowisku, niezwykli albowiem zważać co „ulica“ czyni i myśli; — bo chociaż nie każdemu śmiertelnikowi dozwolił Pan Bóg urodzić się w Starem Mieście, to pomimo tego, może posiadać siłę i odwagę do wyniesienia godności swej do właściwej poglądom jego potęgi. Co się stać może jutro, oto sie nie troszczymy. Zresztą różnemi drogami dążą ludzie do nieba. Czy Kraków pójdzie rzeczywiście na lep tego zabawnego „Timesisty“ nadpełtwiańskiego, musimy wątpić, bo w każdym razie daliby sobie krakowianie świadectwo ubóstwa ducha i poczucia patryotycznego. Czyżby w rzeczy samej była taka posucha w Krakowie, że oprócz pp. Klaczki i Hr. Mieroszewskiego, nie ma innych kandydatów do rady państwa? — Czy obywatelom podwawelskiego grodu zbywa również na cywilnej odwadze iż nie chą się oprzeć stańczykowskim Machiawelstwom? Być może że w szczegółach jest jakaś różnica pomiędzy p. Klaczką a Hr. Mieroszewskim, lecz w zasadzie wart Pac pałaca a pałac Paca. — My przekonani jesteśmy że Kraków nie jest jeszcze tak ubogi w mężów dobry wiary, którymby reprezentacyę kraju powierzyć można.

Z apoteozy podnosimy dwa kulminacyjne punkta poświęcenia narodowego, których p. Hr. M. dokonał.

1) „Formując wspólnie z Hr. Kazimierzem Starzeńskim w roku 1866 legion ochotniczy krakusów z polską komendą, który to fakt nie mało się przyczynił do wyjednania narodowi polskiemu ukorony poważnego stanowiska, jakie obecnie zajmuje“.

2) „Że p. Hr. Mieroszewski składając mandat poselski w celu objęcia posady bezpłatnego radcy rządowego przy rządzie krajowym w Serajewie (nie uczynił tego dla miłości złotego kołnierza i innych zdobyczy. Red. Str. pol.) ale myślą przewodnią była w tem chęć udzielenia rządowi pomocy swej tam, gdzie w interesie państwa należało tamę położyć panslawistycznym knowaniom Rossyi, której polityka w pismach p. Klaczki tak wymownego znalazła apologa. W Bośnii powierzono hr. Mieroszewskiemu przprowadzenie uwolnienia gruntów od ciężarów, a gdy czynność tę wstrzymano, powrócił do Krakowa pragnąc służyć nadal krajowi“.

Na to bengalskie światło apoteozy możemy tylko odpowiedzieć p. exnotaryuszowi-redaktorowi słowami znanej piosnki francuskiej.

Wracamy jeszcze do arcyciekawej naiwności exnotaryalnej redaktorskiej „Dziennika polskiego“, która wygłosiwszy na pierwszej stronicy sławę czynów patryotycznych p. Hr. Mieroszewskiego, widocznie zlękła się własnej odwagi i usiłuje wykręcić się sianem w tym samym numerze w rubryce: „Przegląd polityczny“ (Lwów 4 listop.) gdzie mówi:

„Należałoby na zgromadzeniu wyborczem zainterpelować kandydata w kwestyach zasadniczych i żądać odpowiedzi jasnej, tudzież dokładnego wyznania wiary politycznej. W razie niezadawalniających deklaracyj wydadałoby postawić innego kandydata. Te nasze uwagi zmuszeni jesteśmy uczynić tak dla wyborców krakowskich jak i dla zastrzeżenia naszego stanowiska“.

„Niech żyją finansiści exnotaryusze-redaktorzy!“

KORESPONDENCYE.

Ze Lwowa.

Towarzystwo muzyczne „Harmonia“ we Lwowie. Jutro w niedzielę d. 6. listopada o godz. 3. po południu odbędzie się w własnym lokalu przy ulicy Blacharskiej nr. 8. Walne zgromadzenie towarz. muzycznego „Harmonia“. Przy tej sposobności nie zawadzi nam poświęcić temu towarzystwu parę słów, którego stan, że tak powiemy nader smutnie się przedstawia; a jest to towarzystwo ze wszech miar humanitarne, które śmiało lepszym internatem od innych w swoim rodzaju nazwać możemy. Towarzystwo istnieje sześć lat a piąty rok utrzymuje 40—50 ubogich uczni kształcących się w zawodzi muzycznym; jest to klasa najuboższych dzieci miasta naszego, nie mających nawet o czem do szkół uczęszczać. Od czasu założenia tej szkoły, towarzystwo walczy z funduszami, które wpływają nader szczupło, jedynie z wkładek członków wspierających i zarobku kapeli; członkowie wspierający towarzystwo jest to średnia nasza klasa (sfery wyższe urzędowe lub fartuszkowe ignorują takowe) w liczbie 300tu z rocznym dochodem 1200 zł. gmina przyczynia się roczną kwotą 500 zł. a sejm przed dwoma laty użyczył 3-letni datek po 300 zł. Chcąc jednak utrzymać kapelę porządną odpowiadającą wymogom stolicy kraju, potrzeba przy dotychczasowym już składzie inwentarza istniejącego, rocznego dochodu 6000 zł. Obecnie kapela nie zarobi więcej jak 1500 zł; pozostaje 2500 zł. deficytu.

Towarzystwo „Harmonia“ mimo swej użyteczności natrafia na mnogie przeszkody, opozycyę, niechęć a nawet i wrogów, najsamprzód ze strony istniejącego towarz. galicyjskiego muzycznego, mieniącego się być konserwatoryum mającego zupełnie inne cele, ze strony mieszczan niemieckich, arystokracyi, władz rządowych a nawet dziennikarstwa naszego (gdyż do niedawna pewien kronikarz niedzielny wyszydzał kapelę nadając jej różnorodne przezwiska). Najnowsze zachowanie się władzy autonomicznej przekonało nas, że swoi są wrogami swoich. W obecnej kadencyi sejmowej podał zarząd do Wysokiego sejmu prośbę o podwyższenie tej nader skromnej subwencyi przynajmniej do tysiąca zł, oparłszy prośbę na przekonywających dowodach. Mimo to los petycyi doznał smutnego końca; w komisyi budżetowej dzięki Stańczykom i referentowi p. Sm. przeszło nad takową do porządku dziennego, podczas gdy inne towarzystwo, mające stałej subwencyi 1800 zł. w skutek wstawienia się pewnej figury urzędowej uzyskało podwyższenie w sumie 3000 zł. Wyrzucamy tysiące na próbne internaty, na gmachy monumentalne bez pożytku i inne apartamenta — a czyż to nie internat dla biednej uczącej się młodzieży? czyż to nie humanitaryzm? czyż to nie wyrwanie najniższej klasy społeczeństwa z nędzy i zbrodni, których by się dopuścić mogli nie mając sposobu do życia? wszak wiemy z jakiej to kasty kapela poczęła się formować! Tak się pomiatać „Harmonią“ nie godzi. Jak się dowiadujemy, to na ostatniem posiedzeniu zarządu jeden z członków postawił wniosek (może być, że w desperacyi za daleko sięgający) przedstawić walnemu zgromadzeniu myśl rozwiązania towarzystwa.

Zaiste, żal by nam bardzo było; mając tak długo omawianą i oczekiwaną miejską muzykę, nie powinniśmy dopuścić do tego. Sprawami towarzystwa zawiaduje członek honorowy i obywatel tutejszy p. Jan Dębicki a dopomagają mu jeszcze członkowie zarządu znani z ofiarności i dobrych chęci. Panowie ci nie mają wpływów w wyższych sferach, więc cóż dobre chęci pomogą? P. Dębicki, który nietylko cały swój czas na czynnościach dla towarzystwa traci, jest kasyerem, sekretarzem, gospodarzem zarazem i nauczycielem nietyiko bezpłatnym, ale w braku gotówki, na pierwszego każdego miesiąca użycza z własnej kieszeni zaliczki. Nie jestżesz to szlachetność godna przykładu dla naszych Krezusów?

Wszak niedawno temu podczas zjazdu Krakowian i Poznańczyków do Lwowa, nie użyczono nam muzyk wojskowych, a wiemy ile kosztowało sprowadzenie tychże z Wieliczki i Kalwaryi? Proszę sobie przypomnieć! a niedługo znów przyjdzie czas, gdy na uroczystość oswobodzenia Wiednia przez Sobieskiego będziemy musieli posłać tamże naszą „Harmonię“ w pięknych mundurkach, a z czemże się zprezentujemy jak towarzystwo istnieć przestanie? Gorąco więc apelujemy do naszych pp. mieszczan obywateli by jak najliczniej do towarzystwa przystępowali, gdyż jedynie przez powiększenie do tysiąca członków, byt kapeli miejskiej przy obecnych subwencyach może być zabezpieczonym.

Wkładka wynosi kwartalnie 1 zł. w. a. Zapisywać się można u członków zarządu, umocowanych delegatów lub w lokalu towarzystwa przy ulicy Blacharskiej l. 8. między 3—5 godziną po południu.

KRONIKA.

Ks. Kanonik Solecki został przez Ojca świętego przeznaczony na biskupa dyecezyi przemyskiej a przez Cesarza potwierdzony. Wieść ta, która jest prawdziwą niespodzianką dla społeczeństwa naszego, przyjęta została z wielką radością, albowiem osierocona infuła katedry przemyskiej spocznie na głowie kapłana, który skupia w sobie wszelkie warunki jakich od biskupa polskiego wymagać nam wolno. Ks. kanonik Solecki nosił się z niejedną myślą szlachetną, którąby mogła umoralnić kraj i podnieść jego dobrobyt. Pracował on w tym kieruku na serjo, lecz dla urzeczywistnienia swych patryotycznych planów, nie znajdywał poparcia tam, gdzieby takowe w pierwszej linii znaleźć był powinien. Dziś na stanowisku biskupa przemyskiego nie wątpimy ani chwili, że myśl i studya szlachetne oparte na prawdziwej miłości bliźniego, zamieni w czyn. Z naszej strony, przesyłamy mu na drogę pracy w winnicy Pańskiej, serdeczne: „Szczęść Boże!“

Dla weteranów z roku 1831 złożyła Redakcya i Administracya „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ 10 złr. Dot. 1 zł. Koż. 1 zł. Zagórski 2 zł. Komunicka 1 zł. Sułkowski 1 zł.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa muzycznego „Harmonia“ odbędzie się w lokalu własnym przy ulicy Blacharskiej Nr. 8 w Niedzielę dnia 6. listopada 1881 o godzinie 3 po południu.

Porządek dzienny: 1) Protokół z ostatniego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie ogólne z czynności Zarządu. 3) Sprawozdanie rachunkowe z funduszów. 4) Wybór 6 członków do Zarządu w miejsce wylosowanych. 5) Wnioski członków i Zarządu.

W imieniu Zarządu:
Prezes *Waleryan Podlewski.*

Dzień zaduszny nie odbył się w tym roku jak zwykle, z powodu niezwykłej w tym czasie śnieżycy. Z powodu tego ci wszyscy tkliwi żałobnicy, którzy

corocznie zwykli „puskać“ na cmentarzu Łyczakowskim kosztowne żałobne komedye, doznali wielkiego zawodu z powodu niemożności objawienia transparentowej pamięci dla zmarłych. Nic jednak nie ustraszyło od udania się na cmentarz i bruięcia po kolana w śniegu, tych, którzy pamięć dla drogich osób, chowają w sercu. Można było widzieć nieszczęśliwą wdowę lub zndzniałą sierotę, jak odgrzebawszy z grobu grubą warstwę śniegu, wstawiała lampkę lub świeczkę za centa, osłaniając, aby się paliła. Łzy serdeczne zaznaczały się jak perły spadające na śnieżny całun

Zwracamy się teraz do tych żałobników, którym nie udało się dokonać kosztownej wystawy żałobnej, czyby choć cząstki przeznaczonego na ten cel grosza nie raczyły ofiarować dla rzeczywistej nędzy, czemby się niezawodnie dusze zmarłych rozradowały. Jak nam donoszą, zgraja patentowanych dziadów, któryy w dzień zaduszny cmentarz oblegają, zamierzała ogłosić „konkurs“ w skutek bankructwa jakie spowodował niniejszy udział publiczności w dniach obchodu Który adwokat krajowy będzie przeprowadzał likwidacyą, nie jest nam jeszcze wiadomem.

Mańkowska z Dąbrowskich „Pamiętniki“. Córka nieśmiertelnej pamięci jenerała Henryka Dąbrowskiego, podaje nam ważny przyczynek do dziejów r. 1831. Bezstronnie z prawdziwą miłością prawdy, opisuje to co widziała i czego dowiedzieć się mogła. Związana stosunkami z wszystkimi przywódcami powstania podaje ich charakterystykę, odsłania niejedną tajemnicę, kreśli jako naoczny świadek pełne znaczenia wypadki. Ze słów jej nie wieje doktrynerstwo lub uprzedzenie jakiejś partyi. Czysta miłość ojczyzny przewodniczy jej w tej wycieczce po dawnych czasach, pełnych chwały i smutnych wydarzeń. Zwracamy uwagę na charakterystykę Wielopolskiego, późniejszego władcy moralnego Królestwa. Wyjaśnia ona niejeden fakt, dając poznać człowieka, co tak wielką a smutną odegrał rolę przed dwudziestu laty. *(Gaz. krak.)*

O pięknym przykładzie Rymanowa czytamy w „Gazecie Warszawskiej“:

Dobry przykład dany przez hr. Stanisławową Potocką z Rymanowa, zaczyna przynosić owoce. Pani Trepkowa z Wysokiego w Lubelskiem, w liście do Dra Markiewicza oświadcza chęć przyjęcia u siebie przez czas dwóchletnich miesięcy pięciorga ubogich dzieci z Warszawy, którymby zalecony był pobyt na świeżem powietrzu. P. Trepkowa zapewnia dzieciom „troskliwą opiekę, pożywienie dobre i wszelkie wygody“, w końcu zaś dodaje: „że gdyby więcej osób chciało choć taką ilość dzieci rozebrać do domów swoich, to nie sto, ale dwieście lub trzysta biednych dzieciaków korzystać by mogło ze świeżego powietrza i lepszego pożywienia“. Spełnienie zacnej myśli p. Trepkowej jest niezawodnie możliwem, szczególniej jeżeliby w pewnej okolicy na niewielkiej przestrzeni znalazło się kilka domów obywatelskich, z którychby każdy dał schronienie 4. lub 5. ubogim dzieciom. W takim razie na całą okolicę możnaby wyznaczyć jednego inspektora czy wizytatora, któryby nad temi małemi osadami czuwał pod względem pedagogicznym i hygienicznym. Pod „troskliwą opieką“, o której mówi p. Trepkowa, rozumieć naturalnie wypada dozór nieodstępny ze strony osoby zaufanej. Warunek ten, od którego odstąpić niepodobna względem dzieci oddalonych od rodzicielskiego domu, słabowitych i ze wsią nieobeznanych, czyni do pewnego stopnia trudne wykonanie zacnego zamiaru szanownej p. Trepkowej. Ale poczucie obywatelskiego obowiązku i dobre serce nie znają trudności. Nie wchodząc w to, jakim sposobem myśl p. Trepkowej i jej ofiara spożytkowane będą, możemy jedynie zapewnić, że pięcioro biednych warszawskich dzieci oddychać będzie zdrowem powietrzem Wysokiego, a wątpić też nie możemy, że to nie będą jedyni szczęśliwi wybrańcy losu, i że obok Rymanowa i Wysokiego i inne domy zacnych obywatelek naszego kraju otworzą wrota ubogiej dziatwie warszawskiej.

Komitet przedwyborczy odbył wczoraj posiedzenie, na którem p. Dr. Stanisław Domański postawił kandydaturę p. Juliana Klaczki. Kandydatura ta znalazła liczne poparcie, w skutek czego postanowił komitet nierozpatrywać się jeszcze w postawionych dotąd kandydaturach, lecz znieść się przez delegowaną *ad hoc* komisyę z p. Julianem Klaczko, który bawi w naszem mieście od wczoraj, i zapytać go, czy przyjmie kandydaturę na posła do Rady państwa z miasta Krakowa; w piątek odbędzie komitet ponowne zebranie, na którem owa komisya zda sprawę, poczem przystąpi komitet do ocenienia zgłoszonych kandydatur, i przedstawi rezultat swojego zapatrywania wyborcom na ogólnem zebraniu. *(Gaz. krak.)*

Koncesyę na teatr polski w Petersburgu otrzymał p. Feliks Wesołowski, obywatel z Wołynia, autor znanej broszury „Prymirenja ruskich z Polakami“. P. Wesołowski zwrócił się podobno z prośbą o radę i wskazówki w poprowadzeniu teatru do J. I. Kraszewskiego. Repertoar polskiej świątyni sztuki w Petersburgu będzie całkiem zastosowany do repertoaru teatrów rządowych w Warszawie.

W pracowni p. J. Krzesza, ucznia tutejszej szkoły sztuk pięknych, oglądaliśmy płótno dość sporych rozmiarów, a nader powabnej treści. Nosi ono tytuł: *Powrót Kozaków z Konstantynopola.* Obrazek to jeszcze nie wykończony, mimo to bardzo przyjemne czyni wrażenie.

Literaci i artyści warszawscy zamierzają założyć tam na wzór Krakowa artystyczno-literackie Koło. Towarzystwo to miałoby dobry grunt pod sobą, gdyż jak pisze „Gazeta Warszawska“ stronnictw tam we właściwem znaczeniu słowa być nie może Z wyjątkiem drobnej garstki krańcowej prawicy, której się zdaje, że Europa runąć musi, jeżeli zdziecinniały Henryk V. nie będzie jak istny Roy d'Yvetot rozpierał się na tronie francuzkim, usianym złotemi liliami; z wyjątkiem również drobnej garstki leniwego krańca która pozostaje w ostrej nienawiści do katolicyzmu,— z wyjątkiem tych drobniutkich odłamków opinii, różnic zasadniczych pomiędzy inteligencyą naszą niema, i powtarzamy, być nie może. *(Gaz. krak.)*

Z Cieszyna. Wydział Czytelni ludowej gorącemi słowy wzywa swych członków, aby Czytelnię jak najczęściej i jak najliczniej odwiedzali, ażeby czytelnia stała się punktem zbornym i ogniskiem narodowem dla wszystkich. „Szczególnie — opierając się na radzie szerszego grona członków — uprasza Wydział o liczne zgromadzanie się w Czytelni w **niedzielę po południu**, w których to dniach odbywać się mają zebrania stałe z pewnym, według możności urozmaiconym programem, ażeby i tym członkom, którym w ciągu tygodnia czas na to nie pozwala, tudzież członkom zamiejscowym umożliwić korzystanie z Czytelni i tym sposobem wszystkich w jedno zjednoczyć koło, do wspólnego dążące celu. Wydział z swej strony przyrzeka w miarę sił, środków i poparcia, jakiego dozna, wszelkich dołożyć starań, ażeby Szanownym Członkom zbieranie się i pobyt w Czytelni udogodnić i uprzyjemnić i dla tego tem pewniej liczy na to, iż uprzejme zaproszenie niniejsze trafi na życzliwe przyjęcie i że w dobrze zrozumianem poczuciu narodowem każdy dołoży swoją cegiełkę, ażeby skutek wspólnych usiłowań był jak najlepszym i najpomyślniej szym“. My z naszej strony cieszymy się mocno z tego objawu życia naszej czytelni i spodziewamy się, że członkowie Czytelni zechcą poprzeć dążenia i dobre chęci wydziału. *(Gwiazdka Ciesz.)*

Muzeum Narodowe w Rapperswylu. „Tygodnik Illustrowany Warszawski“ umieścił dnia 15 października: następny wyciąg z korespondencyi otrzymanej od czcigodnego profesora uniwersytetu Bolońskiego Santagaty Założyciela Akademii Mickiewicza, który musiał zastosować się do niewoli w której się znajduje dziennikarstwo polskie w zaborze moskiewskim. P. Santagata umyślnie przybył do Szwajcaryi aby zwiedzić nasze Muzeum Narodowe

„Rzeczywistość przeszła o wiele moje oczekiwania, Muzeum, założone przez człowieka prywatnego, przybrało charakter instytucyi publicznej. Zwaliska starożytnego zamku Habsburgów w wykwintne przeistoczono komnaty, a gdy restauracya piątr wyższych zostanie ukończoną, zbiory w dwudziestu rozłożone salach mieć będą jedno z najświetniejszych pomieszczeń w Europie, w miejscowości zachwycającej i zwiedzanej corocznie przez tysiące podróżnych.

„U wejścia głównego, prowadzącego na wielkie podwórze, zamienione w ogród, znajdują się popiersia kamienne Kaźmierza Wielkiego i królowej Jadwigi. Zbiory niezmierne są bogate, zwłaszcza w dziale poświęconym starożytnym monetom i medalom polskim. Podobnież liczne są dzieła sztuki polskiej, między któremi sztychy Falcka osobną zajmują salę. W śród tysięcy fotografii wyróżnić należy 13 albumów obejmujących 3. 200 portretów polskich. Zasługują także na uwagę zbiory chorągwi narodowych z różnych epok i zbiór pieczęci, ofiarowany przez J. I. Kraszewskiego.

„Najbogatszą jednak jest sekcja rękopisów w której znajduje się 15,000 aktów i 100 tomów, ze zbiorów Leonarda Chodźki. Interesującym również jest rękopis oryentalisty Pietraszewskiego, w 200 arkuszach, poświęcony stosunkom międzynarodowym Turcyi z Polską i Rosyą, a skreślony według latopisarzy tureckich. Cenną także pamiątkę stanowi rękopis generała Dąbrowskiego i jego przeciwnika, o legjach włoskich.“

„Biblioteka liczy 40.000 tomów, oprócz kilku tysięcy dubletów. Znaleźć tam można liczne autografy polskie i obce, listy Stanisława Augusta i różnych znakomitości. Zauważyłem między innemi album, ofiarowane przez założyciela muzeum, z pisanemi doń listami: Walterscotta, księcia Wellingtona, lordów Palmerstona, Russela, Ladsdowna, Lyndhursta i Redcliffa; dalej: Fenimore'a, Coopera, generała Laffayette'a, Odillona Barrot, Tiersa, Wictora Hugo, Alontalemberta, Gonfalonierego i w. i. Między pamiątkami historycznemi najcenniejsze odnoszą się do Jana Sobieskiego, Stefana Batorego, Kościuszki, Ks. Józefa Poniatowskiego i t. p.

„Czytelnia zawiera przeszło 60 pism, ofiarowanych przez redakcye różnych krajów.

„Wartość moralna zakładu tego jest nieoceniona; wartość materyalna przenosi milion franków. Muzeum otwarte jest codziennie przez rok cały i bogaci się ciągle nowemi darami lub nabytkami.

„Poświęciwszy dni kilkanaście studyowaniu tych zbiorów uważałem za swój obowiązek przesłać te szczegóły pismu, które tak gorliwie gromadzi wszystko, co się odnosi do historyi i sztuki krajowej“.

Szanowny profesor kończy list swój temi słowy: „Powracam do Bolonii z najmilszemi wspomnieniami. Obym mógł kiedyś odwiedzić i Warszawę! Gorąco tego pragnę“. Oczekujemy spełnienia tej obietnicy i z góry zapewniamy zacnego profesora, że założyciel akademii Mickiewicza najsympatyczniejsze między nami znajdzie przyjęcie

Ochotnicza straż ogniowa. Że Lwów także może posłużyć za ciekawą illustracyę stosunków społecznych, to także nie ulega wątpliwości. Mało miast można by znaleść tak skorych do fundowania różnego rodzaju instytucyj lub pomnikowych fundacyj. Zacząwszy od kopca Unii na wysokim zamku a skończywszy chociażby naprzykład dzisiaj na ochotniczej straży pożarnej. Tak jednak, jak w wątpliwość podać należy, czy kopiec będzie w tym wieku skończony, tak samo i inne instytucye, przy których zakładaniu i na cześć tychże odbyto mnóstwo bankietów, spijano toasty przy huku moździerzy, głoszono sławę wielkich miłośników ludzkości i patryotów, można już dziś widzieć bez okularów i do większej części instytucyi zastosować można sentencyę bajeczki:

„Wśród serdecznych przyjaciół
Psy zająca zjadły“.

Do numeru dzisiejszego zeszły się aż dwie ciekawe wiadomości o dwu instytucyach, których chwałę wytrębywało się na wszystkie cztery strony świata.

Inną rzeczą jednak jest w stołecznem mieście Lwowie, zyskać sławę i chwałę, a co innego zabezpieczyć za uczciwą pracę chociażby razowego kawałka chleba ku codziennej potrzebie. Sposobność taka zdarza się wprawdzie, ale prędzej trutniowi jak pszczole. Daleko prędzej znajdzie byt blaga, aniżeli uczciwa praca. Malpowanie tego, co się gdzieindziej dzieje, także jest na porządku dziennym. Lecz utrzymanie czegoś chociażby sumptem najmniejszej ale stałej ofiarności, oto w stolicy nadpełtwiańskiej nie idzie Wprawdzie są wyjątki przed któremi wypada bić czołem lecz gdy jak to mówią: — „wiele złego na jednego“ to i największa ofiarność tych wyjątków wystarczyć nie może. Chcąc naprzykład zebrać na jakiś cel jakąkolwiek składkę, to każdy zbierający wie, że wypada mu zacząć nie od kogo innego, jak od pp. X. i Z. a nie od A. i B. Inaczej chybi niezawodnie celu i nic albo mało zbierze, bo we Lwowie te a te osobistości, których litanię nazwisk winien znać zbierający na pamięć, są głównie przeznaczone do dawania składek i ofiar, i niech Bóg broni, coby to był za krzyk i zgorszenie, gdyby ktoś z nich nie sięgnął do kieszeni. Chwilowo był czas, że ten zastęp samarytanów finansowych wystarczał obowiązkom. Lecz gdy się za wiele takich obowiązków zbiera, to trudno aby 100.000 mieście kilkadziesiąt lub przypuśćmy kilkaset osób mogło zadosyć uczynić ofiarności. Możnaby wprawdzie przeciwstawić poważną legię nie tylko zamożnych ale nawet bogatych ludzi obojga płci, którzyby co najmniej tak zmuszeni byli postępować, jak św. Marcin, który podobno połę od własnego płaszcza oberwał, aby się z biednym podzielić. Ale u tych nadpełtwiańskich Krezusów i „bene possesionatów“ nie szukać ani miłosierdzia ani poczucia obywatelskiego. Jestto warstwa społeczeństwa wielce praktyczna której głównem przykazaniem żywota: „Kochaj siebie i werthei mówkę swoją, a tych co łakną i pragną odsyłaj z ziemi do nieba do miłosierdzia bożego; bliźni to ty sam w własnej osobie. Drwij sobie z tego, co ludzie o tobie mówią, a abyś nie uchodził za człowieka z kamienia, to kup sobie znaczek z „opatrznościa“ — a za tanie pieniądze kupisz sobie widome świadectwo twej ofiarności dla bliźnich.

Że taka ofiarność i obywatelskie poczucie nie zaspakajają najgwałtowniejszych potrzeb o tem zapewne mówić nie potrzebujemy.

Natomiast jako najświeższą i najciekawszą illustracyę do naszych stosunków lwowskich podajemy fakt: Że instytucyi obywatelskiej, która się nazywa „korpusem ochotniczej straży ogniowej grozi śmierć, z dowodu braku bytu materyalnego. Gdyby się coś podobnego zdarzyło, na jakim małuczkim partykularzu prowincyonalnym, nie można by się dziwić, lecz w stolicy kraju, to rzecz inna. Bo kto zna działalność i że tak powiemy poświęcenie

osobiste zdrowie i życia tego dzielnego zastępu, który w każdej chwili na dane hasło spieszy na ratunek współobywateli i bliźnich, ten zmuszony jest ugiąć czoła przed tymi zuchami. Od czasu istnienia tego obywatelskiego korpusu czuwającego nad życiem i mieniem stolicy, nie jeden już ochotnik opłacił nie tylko zdrowiem ale i życiem swoje poświęcenie; pomimo to społeczeństwo lwowskie nie poczuwa się do ustalenia bytu tej straży bezpieczeństwa i gdy ma dosyć pieniedzy na wszelkiego rodzaju kosztowne bankiety i inne łechcące tak podniebienie jak zmysły, zabawki, skąpi obowiązkowego grosza, aby korpus ochotniczej straży ogniowej nie walczył o niezbędne potrzeby codzienne i był narażony na konieczność rozwiązania się i zlikwidowania przez publiczną licytacyę krwawo zdobytych remanentów, jakie posiada. A jednak następstwo to jest nieuniknione, jeżeli obywatele miasta Lwowa nie poczują się do przyjścia w pomoc.

Przyznajemy, że to nie jest jedyny obowiązek, jaki mamy do spełnienia gdy w bieżącym numerze naszego pisma podnosimy aż trzy sprawy od razu tj. Weteranów z r. 1831; towarzystwa Harmonii i Straży ogniowej ochotniczej. Jestto wprawdzie tylko część regestru i rachunków, jakie społeczeństwo nasze ma do wyrównania, mianowicie, gdy groźna zima zagląda w oczy tak rozlicznej nędzy ludzkiej. Ofiarność na te cele, nie powinna nas jednak zastraszać, pomimo narzekań na biedę. Jeżeli kiedy, to dziś ma obowiązek nietylko ten, który się liczy z każdym centem w wydatkach, do złożenia wdowiego grosza, ale szczególniej każdy **dusigrosz** niechaj uczuje w sumieniu swem i sercu bojaźń bożą a rozwiąże kaletę i uczyni to, co mu obowiązek obywatelski nakazuje.

Rozwiązanie się korpusu ochotniczego straży ogniowej, byłoby bardzo bolesnym policzkiem a co więcej upokarzającym dla obywateli miasta Lwowa.

Teatr.

Przedewszystkiem, musimy naszym czytelnikom donieść, że redakcyę „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ — spotkała wielka katastrofa, a rzecz się tak ma: Dziennikarstwo posiada we wszystkich krajach ucywilizowanych przywilej, że pp. dyrektorowie teatrów, udzielają redakcyom wolnego wstępu — przeznaczając tymże zwykle stałe miejsca. — Szczególniej te redakcye używają tego przywileju, które w pismach swych zamieszczają sprawozdania teatralne. Taki przywilej stał się zwyczajem od dawna dla pp. dyrektorów w teatrze skarbkowskim we Lwowie. — Jakkolwiek, wydawnictwo nasze niezalicza się do „Timesów“ — nadpełtwiańskich, i nigdy się niezaliczało do politycznych przyjaciół przeszłej dyrekcyi — to jednak posiadaliśmy ten przywilej, chociaż jak to sobie nasi czytelnicy raczą przypomnieć, nie obwijaliśmy naszych przekonań i poglądów w bawełnę. — Dzisiaj, inaczej komentuje ten przywilej nowa Dyrekcya. Podług niej, winien każdy reporter uważać się przynajmniej za moralnego członka personalu teatralnego i być nie tylko zawsze gotowym na skinienie p. Dyrektora, ale i pani Dyrektorowej, jeżeli niechcemy zadać fałszu co powiedział poeta:

„My rządzimy światem,
A nami kobiety“. —

Służba przy p. dyrektorze nie jest wprawdzie tak uciążliwą, gdyż pomimo dystynkcyj, raczy się zniżać i do zwykłych śmiertelników, a miejsca zborne do apelu reporterskiego, naznacza zwykle w handlu p. Nehowicza, przy ulicy Halickiej, w sąsiedztwie Red. „Dziennika polskiego“. Tam karmiąc i pojąc zgłodniałą i spragnioną rzeszę, raczy udzielać informacyj i intuicyj sprawozdawczych. Objaśnia, o swoim poświęceniu golenia wąsów, jedynie dla tego, aby odrodzić wspaniały typ markiza francuskiego — gdzie obecnie **on tylko jeden**, jest zdolen przedstawić charakter **tak uroczej** — elegancyi salonowej. — Rzesza reporterska bije czołem i pisze „wielki, wielki jesteś Adamie — o panie i śniadaniodawco nasz. — Słowem — jak redakcya c. k. „Gazety lwowskiej“, winna uwzględniać zapatrywania c. k. Namiestnictwa, taką rolę odgrywa reporterstwo lwowskie względem p. Miłaszewskiego.

Inne wymogi ma jednak służba względem pani dyrektorowej, której regulamin brzmi:

aby każdy reporter, czy to na skinienie z loży lub za przysłaniem nadwornego żydka, (gdyż: dyrekcya dla utrzymania splendoru, ma swoich „Hausjudów“) pospieszał natychmiast na drugie piętro, dla odebrania rozkazu dziennego, aby następnego dnia w rubryce „teatr“ — zbesztać proskrybowaną przez p. dyrektorowę, duszę aktorską, lub podnieść jej jeniusz w obec publiczności. — Za to odbiera się najsłodszy uśmiech wdzięczności — a nawet — zaproszenie na pierożki — lub barszczyk. — Nie każdemu jest dana taka lekkość i giętkość karku, jak np. pewnym panom literackim „Hilarym“ — który to zdaleka wąchają „pierożki“ — z dymiącego się komina, lub takiemu **latającemu** (fliegender) reporterowi „**wszech dzienników polskich**“ — jakiem jest „der fein gebildete **Sigismund**.

Oni są tak potulni, że nietylko nic nienapiszą, za co by się świetna Dyrekcya mogła gniewać ale chętnie zadawalniają się staniem pod ścianą w przechodzie, gdy chodzi o dochód większy kasy teatralnéj.

Reporter „Sztandaru pol.“ lub „Strażnicy pol.“ chociażby chciał, niemoże położyć takich zasług, gdyż w żaden sposób niemożna go zaliczać do „lekkiej kawaleryi“ — bo reprezentuje ciężką artyleryę pozycyjną, którą windować na drugie piętro byłoby niebezpiecznym eksperymentem Tak samo uważamy i śniadanka u p. Nehowicza; bo cóż łatwiejszego — jak popaść w takie mgliste natchnienie reporterskie, i pisać jak („Dziennik polski“) takie brednie: że p. Gostyńskiej — nie można dawać ról hrabin, gdyż artystka nieposiada odpowiedniej toalety — i nie ma dystyngowanych ruchów. Jedno i drugie spostrzeżenie niema najmniejszej podstawy, bo p. G. miała ruchy przyzwoite i była dobrze ubraną. — Zresztą — garderoba to rzecz dyrekcyj, która jest zobowiązaną, tak płacić artystki, aby mogły się odpowiednio ubierać na scenę. Nie każda jest panną **Sułkowską** — aby mogła posiadać, tak świetną i liczną garderobę. Niekażdy śmiertelnik — może tworzyć z niczego cuda. Nie każdy reżyser może wydawać **świetne** i **korzystne wieczorki**.

Ale wróćmy do katastrofy, jaka nas spotkała. Otóż świetna dyrekcya zważywszy:

Że reporterzy Redakcyi „Sztandaru pol.“ i „Strażnicy pol“ — nieposiadają wymaganych talentów do korzystnych dla Dyrekcyi sprawozdań, zważywszy, że reporterzy ci cierpią na delirium dramatów i oper, a majaczą w dodatku o jakichś zobowiązaniach danych przez dyrekcyę — przed wykonaniem kontraktu na dzierzawę teatru; zważywszy iż ci reporterzy odważają się nawet takie poglądy pisać jak w ostatnim numerze „Strażnicy pols.“.

Skazuje się Redakcyę „Sztan. pol.“ i „Straż. pol.“ na zwrot biletu jej udzielonego.

Szczęściem dla nas, że szanowna dyrekcya nie jest tak możnowładną, aby zabroniła proskrybowanym reporterom kupowania biletów w kasie teatralnej, gdyż w takim zazie bylibyśmy zmuszeni opuścić w naszych łamach „Teatr“. Nas to zresztą bardzo cieszy, że przybędzie dyrekcyi funduszu chociażby tylko na pokrycie kosztów śniadanek i pierożków reporterskich. — „Brigadier, vous avez raison“.

*
* *

„**Świat nudów**“ pod tym tytułem przedstawiono w poniedziałek komedyę 3 aktową E. Paillerona przełożoną na język polski przez p. Ludwika Masłowskiego. Areną tej komedyi jest wielki świat stolicy, a raczej zakulisowe szacherki i facyendy, których lejce, jak to się często zdarza, prowadzą przekwitłe piękności a udające potęgi dyplomatyczne. Rutynowane prowadzenie intrygi przy zręcznem użyciu rozmaitej ponęty, otwarte salony i dobra kuchnia z pseudo duchowym pokarmem protektoratu nad sztuką, literaturą lub naukami ścisłemi, oto lep, na który się łapią rozmaitego rodzaju ptaki społeczne. Kto umie znaleść wstęp do tego towarzystwa a posiada chociażby trochę sprytu i giętkości karku, może być nawet ewangelicznym długouszkiem, wypłynie na wierzch, byle tylko posiadał dobry węch, uległość pudla, frak i białą krawatę. Figury takie są to koniki na szachownicy, które posuwane sprytną ręką chwytają w locie za realnej wartości ochłapy. Taką arenę przedstawia salon księżnéj de Reville (p. Aszpergerowa), Kobiety zapewne nie bez grzechów młodości, nie pozującej jednak w starości na świętoszkę. W zasadzie jest ona uczciwą i brzydzi się hipokryzyą. — W domu jej rządzi jednak hrabina de Ceran (p. Gostyńska.) dama wielkiego świata a kobieta realnych pojęć, wdowa, matka dorosłego syna, która wybornie zna sztukę jak to się należy piąć po drabinie do zaszczytów i pieniędzy. W domu księżnej jest sierotka Zuzanna (p. Kwiecińska). bujająca jak motylek w eterze i słońcu wiosny żywota; chce używać jak najobszerniejszych praw wolności, nie marząc jednak o jakiemkolwiek zboczeniu. Oto są główne figury a właściwie tylko księżna i Zuzanna, które rządzą komedyą. Wszystkie inne jakoto: Hrabia Roger de Ceran (p. Bystrzyński) Raymond, podprefekt (p. Lubicz) i jego żona (p. Woleńska) Łucya Watson (p. Cichocka), baron de St. Reault (p. Podwyszyński), profesor Bellac (p. Woleński), Poeta (p. Sachorowski), jenerał de Briais (p. Webersfeld) i wiele innych są to ciekawe typy charakterystycznie skreślone, ale ruszające się drugiem planie. Profesor Bellac, typ wydatniejszy, stanowi on artykuł mody, o którego płeć piękna gotowa staczać boje. Towarzystwo całe bawi się niby, a swoją drogą jest to świat intrygi, wzajemnej adoracyi, gonitwy za stanowiskami i nudów. Budowa całości jest co najmniej artystyczną. Expozycya w pierwszych scenach rozwlekłą i rzeczywiście nudna; trzeci akt zajęty bardzo trywialnem posłuchaniem, który obniża wartość komedyi. są to ujemne strony, dodatnią stanowi wyborne wyzyskanie pseudo literackich fabrykantów literatury i nauk, reprezentowanych przez blagę, a wyśrubowywanych na korzystne stanowiska przez zasługi położone u kobiet. Autor tryska w wielu scenach humorem, wprawdzie razić może kogoś prawda jaką swobodnie wypowiada księżna, ale gdy rzeczywiście głosi tylko prawdę, nienawidząc hipokryzyi, przyznając się otwarcie jak czuła za młodu, nie można jej potępić. Mimowoli łączy się słuchacz z nią w sojuszu. „Świat nudów“ jest to komedya nie tyle dla ogółu, jak dla inteligencyi, gdyż język i zdania w wielu miejscach wymagają pewnego stopnia wykształcenia. Publiczność bawi się doskonale.

Gra p. Aszpergerowej stoi w roli księżnej na punkcie kulminacyjnem; artystka gra z niezrównaną doskonałością i z życiem, jakiego jej pozazdrościć można. Co więcej, budzi obok wysokiego uznania w publiczności nadzieję, że jeszcze długo będzie chlubą sceny polskiej. P. **Kwiecińska** w roli podlotka Zuzanny, rozwinęła takie bogactwo talentu, tyle zrozumienia charakteru, grała z takiem życiem i swobodą, iż każdy się zdumiewał, nie wierzył własnemu oku, czy to rzeczywiście jest ta sama pani Kwiecińska; którą od kilku lat znamy na scenie. Każdy się pyta, jak to być mogło, aby takie zdolności, które przecież nie mogły się zrodzić przez noc, nie były dotąd wyzyskiwane na scenie. Pani K. porywała grą nawet najzimniejszych, którzy **wbrew zasadom** okrywali ją grzmotem oklasków. Artystka przedstawiła nam się jako jedna z najwięcej myślących na lwowskiej scenie. Niech jej reżyserya nie skąpi odpowiednich ról a w krótkim czasie zyska scena wielce pożądaną siłę. Pan Woleński był również wybornym Bellacem. P. Bystrzyński w roli młodego hrabiego Roger de Ceran, miał niektóre słabsze momenta. Chwilami był za zbyt spokojnym kochankiem, w ogęle jednak wywięzał się bardzo przyzwoicie z salonowego pseudo uczonego hrabicza. Głos jego czysty i dzwięczny, spokojna intonacya w dyalogach, dają gwarancye jego użyteczności i postępu na scenie. W ogóle gra wszystkich artystów i artystek była tym razem troskliwa i przyczyniała się wiele do podniesienia całości. „Swiat nudów“ jest daleko lepszym utworem w dziale komedyi od wielu innych, z jakiemi się na scenie naszej spotykamy.

W dzień zaduszny dano „Dziady“ Mickiewicza za znakomitą muzyką śp. Moniuszki Orkiestra wykonała przed rozpoczęciem uwerturę Saint Saensa „Taniec szkieletów“ a wykonała z precyzyą, za co ją publiczność wynagrodziła zasłużonymi oklaskami. „Dziady“ jak na nasze siły nazwane „operowemi“ wypadły jako tako. Pani Skalska i Köhler wcale dobrze się wywiązali, chóry jak prawie zawsze były w harmonii. Niezwykłe jednak wrażenie bo podziw pełen grozy, wywarł duch młodego wieśniaka. Nieme widmo jakie przedstawił p, Szobert, było w swojem rodzaju arcydziełem, które nawet najwybredniejszego artystę malarza lub rzeźbiarza zachwycić mogło. Takiej postaci grobowej, z taką expresyą charakteru po mistrzowsku pojętą spotyka się zaledwie na pierwszorzędnych scenach. Pan Szobert, który ani słowa nie mówi w tej roli, umiał ją podnieść do potęgi, a zyskałby oklask nie tylko od zwykłej publiczności ale i od książąt sceny. W pojęciu naszem był to duch Banka, przed którym powinna była drgnąć nie grzesząca sprawiedliwością reżyserya teatru lwowskiego, która dotąd p. Szoberta jak niewolnika trzyma za kulisami a jest to przecież grzechem, aby taki talent marnować, zniechęcać i tępić. Wiadomem jest albowiem we Lwowie, że p. S. nie opuścił szkoły politechnicznej lekkomyślnie, do której uczęszczał, lecz parło go do sceny poczucie wewnętrznej siły i prawdziwe zamiłowanie. P. S. nie przeszedł na deski teatralne z powodu wykolejenia żywota, ale ze świadomością tego co czyni. Gdy jednak dyrekcya i reżyserya zwykła jednym łokciem mierzyć i żąda, aby nawet młodzieniec z wyższem wykształceniem, odbywał taką samą praktykę jak chłopak u szewca, co to musi 5 lat po „sznapsa“ chodzić i dzieci kolebać, a pan czeladnik wywija nad nim pocięglem, to czyż się dziwić można, że i pana S. nie chce wyzwolić reżyserya, chociażby na rzeczywistego ucznia sceny dramatycznej. Czy się w ten sposób wyrabia artystów, i czy się dyrekcya przyczynia do umoralnienia tychże, płacąc w szczodrobliwości swej 83 i $^1/_3$ ct. dziennie, za co młody adept Melpomeny zobowiązany jest mieszkać pod dachem, utrzymać codzień żołądek w ewidencyi; reprezentować na ulicy przyzwoicie zawód aktorski i ubierać się jak należy na scenę; — to troszkę za wysokie wymagania. I jakże się można dziwić, że ta młodzież zbacza często z właściwej drogi i schodzi na manowce. Wprawdzie p. S. nie możemy tego zarzutu uczynić, gdyż jestto młodzieniec, który ze wszech miar zasługuje na szacunek. Lecz czy gorzko nie żałuje, że się dał porwać nieszczęsnej chwili, zapałowi do sceny ojczystej — to inne pytanie.

W takich samych warunkach wstąpił na scenę

w roku bieżącym p. Barski młodzieniec inteligentny nadzwyczaj sympatyczny i obdarzony z natury wybornym materyałem głosu do śpiewu. Kilka wystąpień rokowały mu większą przyszłość. Gdy jednak nie mógł się przezwyciężyć do pewnych warunków, jakich od niego wymagała reżyserya zmuszony był opuścić scenę lwowską. Pojechał w tych dniach do Warszawy. Panu B. życzymy serdecznie lepszego powodzenia w obranym zawodzie.

Nadesłane.

Uczeń farmacyi w drugim roku poszukuje umieszczenia.

Bliższej wiadomości udzieli administracya „Strażnicy polskiej" Rynek l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.